

Z Y C I E

PRZEMYSKIE

NR 51-52 (372-373) ROK VIII 18 GRUDNIA 1974 R. CENA 4 ZŁOTE



*Wesołych świąt
i szczęśliwego
Nowego Roku*

Tadeusz Piekło



zima
 topnienie barw i łóńców
 więc przestrzeń wspięta w niebiańskości
 w zmarzniętych sadach świeci
 czerń
 i rude ponad śniegiem osty

 nic nie ukoi dłoni drzew
 w żalu za paznokciami liści
 wtopią się w ażurowy zmierzch
 przezczysty i nierzeczywisty

 biały dzwon stogu sławi szron
 razem kolumnę ciszy wznoszą
 aż pod wysoki mrozu dzwon
 cicho jak kryształ lśniący nocą

 opadań niski zimny nurt
 obmywa drzew szerniałe kości
 buduje jasny smukły gotyk

 w pniach próchniejących zastygł
 chłód
 ciepły puls światła zrzędi i ostygł



**W
trzech
świątecznych
konkursach
do
wygrania:**

- ZEGARKI
- PREMIOWE BONY
OSZCZĘDNOŚCIOWE
PKO
- SPRZĘT
GOSPODARSTWA
DOMOWEGO





WYPRZEDZILI KALENDARZ

23 października br. załoga betoniarzy w Krównikach (pełna nazwa brzmii: Komunalne Przedsiębiorstwo Produkcji Materiałów Budowlanych w Jaśle. Zakład Produkcji Betonów w Krównikach) zameldowała o wykonaniu rocznych zadań o wartości 4320 tys. zł., 40 proc. wytworzonych w krównickim zakładzie pustaków ściennych i stropowych oraz kręgów i rur betonowych idzie na zaopatrzenie rolnictwa, pozostałą część wykorzystują działające na terenie województwa przedsiębiorstwa komunalne. O przedterminowym wykonaniu planu zdecydowała dobra organizacja pracy, duże zaangażowanie załogi (wydajność pracy wyniosła 118 proc.) oraz sprawny transport i bezawaryjne funkcjonowanie maszyn i urządzeń.

Na liście zakładów i przedsiębiorstw, które wykonały tegoroczne zadania planowe grubo przed terminem i do końca roku przysporzą rynekowi wielu dodatkowych wyrobów — oprócz „Lasu”, „Astry” i „Pomony”, o których już pisaliśmy — znalazło się również Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Usług i Handlu WZSP oraz Spółdzielnia Inwalidów „Praca”.

ROLNICY PRZYSZŁOŚCI

Już tylko rok dzieli nas od wprowadzenia w życie doniosłego aktu prawnego, stanowiącego o tym, że właścicielem gospodarstwa może być jedynie osoba posiadająca kwalifikację rolniczą. Zasadą ta obowiązuje znacznie sukcesywnie od roku 1976. Nic zatem dziwnego, że wśród mieszkańców wsi, zwłaszcza młodych, rosnąca popularnością cieszą się wszelkiego rodzaju formy doskonalenia zawodowego. Jedną z nich są kursy organizowane przez SPR, a sprawdzianem zdobytych umiejętności — olimpiady wiedzy rolniczej.

Niedawno olimpiada taka odbyła się w Grochowcach. Z inspiracji POP współorganizatorami jej byli: miejscowa Szkoła Przysposobienia Rolniczego i Koło ZSMW. Wśród 10 osób, które szczęśliwie przebrnęły przez eliminacje wstępne, największym zasobem wiedzy z zakresu uprawy roślin, chowu zwierząt, organizacji gospodarstw i mechanizacji rolnictwa — wykazały się uczennice SPR, Małgorzata Lipińska i Agnieszka Stanik zdobyły ex aequo I miejsce, Wanda Bińko i Irena Kielar uplasowały się na miejscu II, zaś zdobywczynią III lokaty została Maria Tur. Fundatorem nagród (o łącznej wartości 1100 zł) było miejscowe Koło Rolnicze.

W TROSCE O ŁAD I BEZPIECZEŃSTWO

Ostatnio odbyło się wspólne posiedzenie egzekutyw organizacji partyjnych przy Sądach i Prokuraturze oraz Komendzie Miejskiej i Powiatowej MO w Przemyślu, w którym uczestniczyli kierownicy tych jednostek ze szczebla powiatowego i wojewódzkiego. Przedmiotem posiedzenia były sprawy związane z wykrywalnością przestępstw szczególnie niebezpiecznych oraz postępowaniem przygotowawczym i sądowym a także działalnością profilaktyczną.

NAGRODA DLA PRZEMYSKICH FILMOWCÓW

Piękny sukces odniósł Amatorski Klub Fotograficzno-Filmowy „FIX-FOX” działający od kwietnia br. przy Klubie Osiedlowym PSM i WSS. Na I Ogólnopolskim Przeglądzie Amatorskiej Twórczości Fotograficzno-Filmowej w Baranowie zdobył on trzecią nagrodę za film pt. „Nasze osiedle”, zrealizowany przez Krzysztofa SZYBIAKĄ, Mariannę WINCZURĘ i Tadeusza BIWLĄ. Gratulacje!



Janowi Stankiewiczowi z kapeli ludowej w Orzechowcach wystukała już siedemdziesiątka, a mimo to reka i ucho nadal niezawodne. Sędziwy wiek nie przeszkadza mu uczestniczyć w występach kapeli w różnych miejscowościach powiatu. Można powiedzieć, że upodział się ze skrzypcami pod brodą. W swym życiu niejednemu już mieszkańca Orzechowic nauczył gry na instrumencie, niejednemu zaszczyił miłość do muzyki.

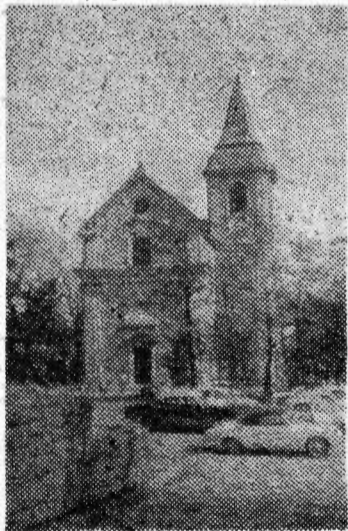
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

PRZEMYSKIE DZWONY NA KAHLENBERGU

Od kilku miesięcy nad północno-wschodnią częścią Lasu Wiedeńskiego rozbrzmiewa wspaniałe dźwięki zegarowych dzwonów, nadawieniem których na wieży kościoła, położonego na wzgórzu Kahlenberg czuwał osobiście ich wykonawca, przemyski mistrz ludwisarski Michał Woźniak.

Wiedeńscy znawcy zgodnie twierdzą, że dzwony rodem z Przemyśla — wykonane z powierzonego materiału zupełnie bezinteresownie — to prawdziwe dzieło ludwisarskiej sztuki.

(j)



NA ZDJĘCIU: W miejscu, gdzie 291 lat temu król Jan III Sobieski przygotowywał się do zwycięskiej bitwy z Turkami, „śpiewają” dziś przemyskie dzwony.

DOM STRAŻAKA

Dwa lata trwały prace przy budowie domu strażaka w Walawie, ale społeczny trud mieszkańców wsi ładnie owocował — w pleknym, parterowym budynku mieści się sala widowiskowa — biblioteka, pomieszczenie dla klubu oraz boksy na strażacki sprzęt. Koszt inwestycji wyniósł 700 000 zł społecznym komitetem budowy kierował sołtys Szeremeta.

Fot. T. Z.



...to tytuł cyklu imprez zorganizowanych w Przemyślu dla uczczenia 30-lecia Węgierskiej Republiki Ludowej. W bogatym programie, prezentującym dorobek kultury naszych przysiaci, znalazło się wiele niezwykle interesujących pozycji: wystaw, spotkań, prelekcji, koncertów, filmów itp. Dużym powodzeniem cieszyły się też kiermasz węgierskiej sztuki ludowej.

Największą sympatię zdobyła jednak kapela pod kier. Józefa Wargi, działająca już 25 lat, pochodząca z miasta Fehergyarmat. Kapela zwiędzała wiele krajów Europy, występowała też kilkakrotnie w Polsce. Trzy koncerty zatytułowane „W rytmie czardasza” podbiły serca przemyskiej publiczności.

(j)

NOWA PLACÓWKA OŚWIATOWA

W Przemyślu rozpoczął działalność pierwszy w mieście powiatowy UNIwersytet Kultury TWP. Zorganizowano go na zasadach, według których pracują placówki tego typu w kilku ośrodkach wojewódzkich. Szeroki program zajęć prowadzony w ramach studiów wiedzy o regionie i sztuce, wiedzy ekonomicznej, prawnej i innych — wart jest dokładniejszego omówienia. Do tematu powrócimy więc w najbliższej przyszłości.

Z DUBIECKA DO SZWECJI

Dubiecki Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego (dawna SUW) przystępuje do produkcji metalowych boksów dla trzody chlewnej i cieląt dla szwedzkiej firmy Nordfarm. Przekazane za pośrednictwem „Agrometru” zlecenie mówi o dostarczeniu Szwedom w 1975 r. 2 000 boksów. W przyszłości zamówienie ma ulec zwiększeniu.

ski

MOJE HOBBY: PROPORCZYKI

Prawie 400 proporczyków posłada w swych zbiorach Mieczysław Nycza, dziennikarz „Nowin Rzeszowskich”. W tej bogatej kolekcji, choć można prawdziwe „białe kruki”, wśród nich ma improporczyk z napisem REAL - CLUB NAUTICO DE VIGO. Jeden z trzech belających w posiadaniu polskich kolekcjonerów.

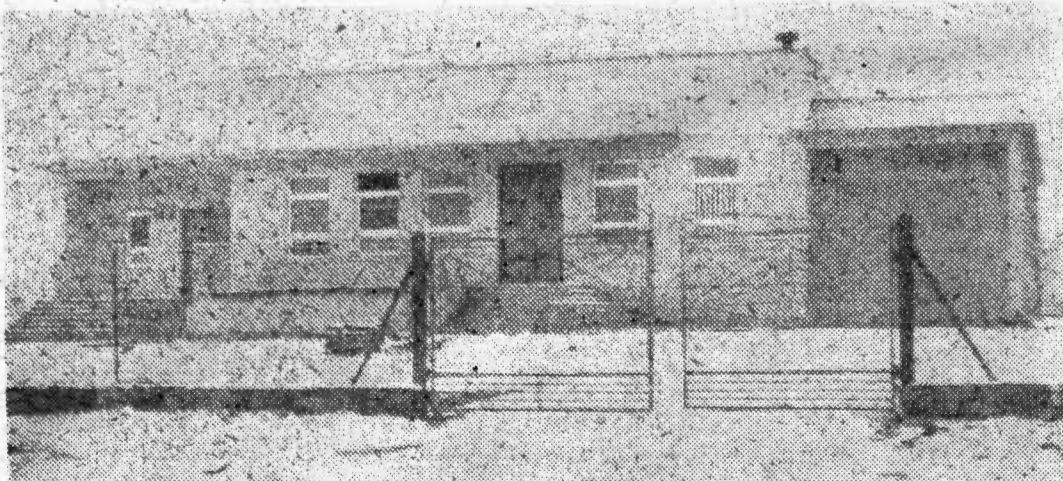
Domowe muzeum wypełniają proporczyki marynistyczne, zakładów przemysłowych, klubów sportowych (m. in. BARCELONY), organizacji społecznych, a także wydane z okazji ważniejszych imprez sportowo-turystycznych, odbytych w Europie, Ameryce, Azji i Afryce.

Najstarszym jest proporczyk pochodzący ze światowego zlotu skautów w Wielkiej Brytanii w roku 1930. Pierwszym, który kolekcję zapoczątkował — proporczyk Klubu CRACOVII z 1961 r.

Dostarczycielami niektórych ciekawych eksponatów są zaprzyjaźnieni z Mieczysławem Nyczem znajomi podróżnicy i żeglarze: Bronisław Sładek, Henryk Jaskuła.

Kolekcja uzupełniona jest wieloma odznakami i plakietkami, a także... piłką z wynikami polskiej reprezentacji, osiągniętymi na Mistrzostwach Świata w Monachium oraz autogramem króla strzelców — Grzegorza Łaty.

Zbiór stanowi bogate i niezwykle zajmujące źródło ciekawych wiadomości. Bo któż np. pamięta o I Polskiej Wyprawie Kajkowej w rejon Cieśniny Magellana i Ziemi Ognistej? A przecież z tej okazji wydano proporczyk, który zdobył dziś jedną ze ścian w mieszkaniu red. Nycza. Zresztą, podobnych eksponatów znaleźć tu można znacznie więcej...



JAK TEN CZAS SZYBKO MIAJĄ. Aniśmy się spostrzegli, a odszedł do historii czwarty rok bieżącej 5-latk, który niewątpliwie należał do nietypowych. Jego niekonwencjonalność wyznaczył głównie fakt rzetelnego realizowania uchwał VI Zjazdu oraz I Krajowej Konferencji Partyjnej, a także jubileusz naszej Ojczyzny — 30-lecie PRL.

Czwarty rok realizacji bieżącego planu 5-letniego przyniósł dla całej gospodarki narodowej, jak też i naszej przemysłowej ziemi, wiele sukcesów w dynamicznym rozwoju gospodarki, w dziedzinie przedterminowej realizacji zadań produkcyjnych i społecznych. Wskazania VI Zjazdu są nie tylko konsekwentnie realizowane, ale i systematycznie przekraczane. Wykładnikiem tego może być m. in. znaczne przekroczenie wydatków na inwestycje. Również w naszym powiecie, prawie we wszystkich wsłach — oprócz budownictwa mieszkaniowego — plan na lata 1971 — 75 zostanie zrealizowany z ponad rocznym wyprzedzeniem.

Wszystko to stworzyło i stwarza z jednej strony korzystny klimat, dobrą i konstruktywną atmosferę dla realizowania i przekraczania bieżących zadań, a z drugiej — uruchamianie społecznych inicjatyw. One to — szczególnie w roku jubileuszowym PRL — przyczyniły się m. in. do wykonania zadań przez wszystkie niemal przedsiębiorstwa i zakłady naszego miasta i powiatu, do uzyskania dodatkowej produkcji wartości ponad 70 mln zł, do realizacji czynów na wartość 12 mln zł w mieście (po raz pierwszy tak duże) i 40 mln zł w powiecie. Oddany został m. in. nowy 40 hektarowy park na Lipowicy, Ośrodek Zdrowia w Maćkowicach, piękny dom kultury w Kaszyczach, ukończono gazyfikację wsi Orzechowce, ogrodzono kwatery 110 ha past-

wisk. Piękny wkład w społecznym działaniu posiadają komitety osiedlowe i obwodowe samorządu mieszkańców, które podjęły i zrealizowały zobowiązania i czyny wartości 2,5 mln zł. Nie mniejsze zaangażowanie wykazały komitety Frontu Jedności Narodu, organizacje PZPR, ZSL i SD oraz młodzież.

Za załogami przedsiębiorstw nie pozostali w tyle i rolnicy. Po raz pierwszy w 30-letniej historii ludowej władzy podjęli oni prawie 9 000 zobowiązań indywidualnych, które w znacznym stopniu przyczyniły się do wzrostu pogłowia — zarówno bydła, jak i trzody.

Rok 1974 był dla miasta i powiatu rokiem dalszego wzrostu wydajności pracy załóg (ponad 85 proc. przyrostu produkcji było jej efektem), uruchomienia produkcji w pięknym nowym zakładzie — Tkanin Powlekanych, oddania o 50 proc. więcej mieszkań niż w 1973 r., podpisania porozumienia o wzajemnej pomocy i współpracy między władzami naszego miasta a Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie i wielu innych, ważnych przedsięwzięć. Powiat i miasto odmłodziły, wypiękniały, ulice stały się bardziej czyste i przyjemne.

Przed nami ostatni rok bieżącej 5-latk, którego wyniki w znacznym stopniu decydować będą o stanie wyjściowym do zadań lat 1976 — 1980. Przed nami VII Zjazd PZPR, który na pewno stanie się głównym impulsem do dalszego uruchomienia społecznego działania w poszczególnych środowiskach i różnych dziedzinach życia.

Główne kierunki naszego działania w nadchodzącym roku sprowadzać się będą do:

♦ utrzymania, co najmniej na poziomie minionych 3 lat, dynamiki wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej — głównie poprzez wydajność pracy, nadanie właściwej ran-

gi rozwojowi postępu technicznego w przedsiębiorstwach i zakładach, poprawie dyscypliny pracy;

♦ racjonalnego gospodarowania surowcami i materiałami, prawidłowego wykorzystania kadry;

♦ konsekwentnej realizacji wskazań XV Plenum KC PZPR, które sprowadzają się do podwojenia produkcji rolnej i hodowlanej w najbliższych 15 latach. Wymagać będzie dalszego wzrostu pogłowia i systematycznego zwiększania produkcji pasz, m. in. przez intensywne zagospodarowanie użytków zielonych, zmianę struktury rolnej, pełne zagospodarowanie ziemi, która choć w większości stanowi własność prywatną jest jednocześnie dobrem społecznym;

♦ przejścia z tradycyjnej na nową technologię w budownictwie mieszkaniowym; co umożliwi w następnych latach systematyczne jego zwiększenie. Naczelnik miasta winien oddać do dyspozycji chętnym 150 do 200 działek pod indywidualne budownictwo, które może zlagodzić obecny głód mieszkaniowy. Nadal ZMS, jak też przedsiębiorstwa, winny podejmować systemem gospodarczym budowę nowych bloków mieszkalnych. Istnieje konieczność przygotowania w 1975 r. nowych terenów budowlanych, co wiązać się będzie z koniecznymi wyburzeniami oraz uzbrojeniem;

♦ zawarcia przez naczelnika miasta umów z miejscowymi przedsiębiorstwami i zakładami na wykonanie robót na rzecz miasta. Może to się odnosić do oświetlenia ulic, budowy względnie remontów chodników, zakładania

zieleńców, poprawy stanu sanitarnego i czystości itp.;

♦ opracowania i przekonsultowania z określonymi środowiskami projektu planu na lata 1976 — 1980; dalszego postępu prac w zakresie rewaloryzacji zabytków;

♦ zainstalowania sygnali-

Jestem przekonany, że podobnie jak w roku 30-lecia PRL, tak też i w roku VII Zjazdu partii staną do rzetelnej pracy i społecznego działania wszyscy mieszkańcy pięknej przemysłowej ziemi. Nasz stosunek do ogromnego wysiłku partii i rządu na-

U PROGU NOWEGO ROKU

zacji świetlnej na głównych skrzyżowaniach w mieście, co powinno przyczynić się m. in. do dalszego usprawnienia ruchu, zarówno kołowego, jak i pieszego;

♦ dalszego rozwoju życia kulturalnego, artystycznego i sportowego.

Klimat związany z przygotowaniem do VII Zjazdu partii będzie doskonałą okazją do rozwoju społecznych poczynań w formie zobowiązań produkcyjnych, czynów społecznych oraz prac społecznie użytecznych. Już teraz naczelnicy miasta i powiatu oraz aktywni przedsiębiorstw, instytucji, szkół, spółdzielczości, komitetów samorządu mieszkańców, gmin oraz większych komitetów Frontu Jedności Narodu, organizacji partyjnych i społecznych — powinni przemyśleć koncepcje. Jestem zdania, że zarówno w mieście, jak i powiecie winniśmy dążyć do koncentracji prac, a nie ich rozpraszania. Czyni społecznie winny głównie sprowadzać się do prac i przedsięwzięć innych niż kubaturowe, nie pozwala na to bowiem napięty bilans materiałowy. Wydaje mi się, że w mieście wysiłki winny się sprowadzać do uporządkowania rejonu Kopca Tatarskiego, rozpoczęcia budowy amfiteatru otwartego, względnie odczyszczenia z namulów i osadów ziemnych wybrukanego nadbrzeża Śanu. Na wsi głównym przedmiotem czynów winna być budowa i konserwacja dróg.

rzecz systematycznej poprawy warunków życiowych społeczeństwa wyrazimy przez osobiste zaangażowanie a nie deklarację, gdyż choć jest ona potrzebna, to jednak wartości materialnych nie przysporzy, a o te nam głównie chodzi. W 1975 r. działajmy na rzecz dalszej poprawy estetyki i porządku w mieście i na wsi, czynimy naszą przemysłową ziemię jeszcze bardziej zasobną i piękniejszą.

U schyłku starego, a zarazem u progu Nowego Roku pragnę w imieniu egzekutywy KMIP PZPR oraz własnym złożym wszystkim mieszkańcom przemysłowej ziemi serdeczne podziękowanie za rzetelną pracę i aktywne zaangażowanie w obchodach 30-lecia PRL.

Dziękuję naszym przemysłowym rodakom, rozproszo- nym w różnych zakątkach kraju, za wspieranie nas swą radą i pomocą.

Zyczę wszystkim dalszej pomysłowości w pracy zawodowej, spełnienia najskrytszych marzeń, rozwoju społecznych inicjatyw poprzez umiejętne łączenie obowiązków zawodowych z działalnością społeczną i polityczną, pomysłowości w życiu rodzinnym i osobistym.

ZDZISŁAW CICHOCKI
I sekretarz KMIP PZPR
w Przemyślu

PRAWIE ROK TEMU, 1 stycznia 1974 roku, powołano do życia Miejski Zarząd Dróg i Mostów w Przemyślu — przedsiębiorstwo do którego należy m. in. administrowanie drogami i mostami w mieście, prowadzenie robót inwestycyjnych i remontowych, programowanie zadań na najbliższe lata, koordynowanie robót inżynierskich na ciągach ulicznych itp. Ażeby lepiej zrozumieć i docenić zakres tych obowiązków warto podać, że administruje ono 385 ulicami, których łączna długość wynosi 167 km, przy czym połowa nawierzchni wymaga remontów kapitalnych lub bieżących.

O informacje dotyczące pracy przedsiębiorstwa, jego rocznej działalności, trudności na jakie napotyka, zadań i zamierzeń, poprosiliśmy dyrektora Miejskiego Zarządu Dróg i Mostów **JERZEGO DROZDA**.

— **ZADANIA ZA ROK 1974** wykonamy i w pełni wykończymy przyznane nam fundusze w wysokości 20 980 000 złotych na remonty kapitalne i bieżące ulic. Własnymi siłami oraz systemem zleconym wybudowaliśmy w br. 39 800 m² kwadratowych jezdni i 14 000 m² kw. chodników. Z pewnością wszyscy mieszkańcy miasta zauważą, że w ostatnich latach robi się w tym zakresie bardzo

dużo, jak nigdy poprzednio. **MAJĄC NA UWADZE USPRAWNIE NIE KOMUNIKACJI** zmieniono ruch kołowy na drodze E-22 (plac Marksa i Dąbrowszczaków), wyłączono z ruchu kołowego ulicę Tysiąclecia, wykonano sygnalizację na moście wiszącym, uporządkowano ruch furmanek. Mamy już dokumentację projektowo-kosztorysową na sygnalizację świetlną placów Marksa i Dąbrowszczaków, zlecieliśmy opracowanie dokumentacji dla pl. Konstytucji oraz skrzyżowania: most — Jagiellońska — ul. Manifestu Lipcowego. Do realizacji projektu zainstalowania sygnalizacji na pl. K. Marksa przystąpimy po otrzymaniu urzędzeń. Sprawa się jednak ostatnio trochę komplikuje, gdyż wykonawca przesuwą termin ich dostarczenia.

NASZYM SOJUSZNIKIEM SA KOMITETY OSIEDLOWE I OBWODOWE. Ich mieszkańcy podjęli i wykonywali szereg czynów społecznych w zakresie budowy chodników, dojazdów, a nawet pewnych odcinków jezdni. Nasz Zarząd kierował tymi pracami i zabezpieczał budżet. Łącznie wykonano społecznym wysiłkiem obywateli 2 200 m² kw. chodników i wyremontowano 2 700 m² kw. jezdni.

PRZYGOTOWALIŚMY PROJEKT REMONTU ULIC na lata 1975 — 80, który przewi-

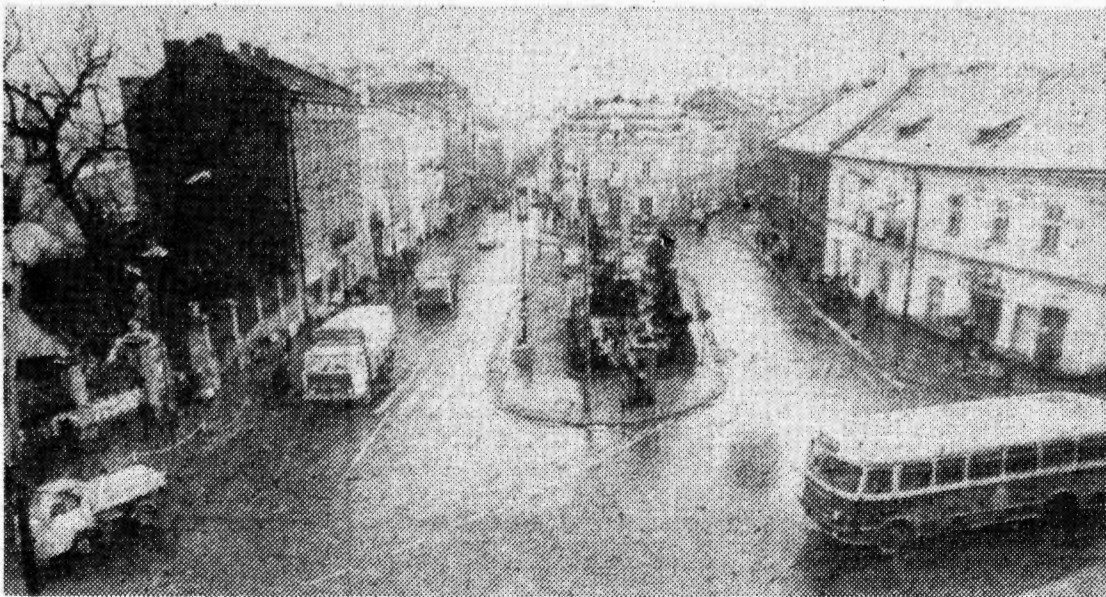
„Mając na uwadze usprawnienie komunikacji...”

duże wykonanie robót na wartość 200 mln złotych. Jeśli zostanie on zatwierdzony, to przyszedłby pięciolatka radykalnie zmieni wygląd naszych jezdni, chodników i placów.

NASZYM NAJWIĘKSZYM UTRAPIENIEM, powodującym wiele komplikacji, jest

brak odpowiedniego zaplecza. Dużo kłopotów przysparzają nam przedsiębiorstwa, które — z uwagi na różne potrzeby — rozkopują chodniki i jezdnie, a później nie doprowadzają ich do pierwotnego stanu. W przyszłości będziemy konsekwentnie egzekwować od nich terminy i jakość

prac. **NASZA MOC PRZEROBOWA** na 1975 rok wynosi 33 500 000 złotych. Spisujemy już umowy ze zlecającymi, a także podwykonawcami. Głównym zadaniem będzie dalsze porządkowanie trasy E-22 w obrębie miasta. **Notował: Z. Z.**



W STARZAWIE ŻNIWA



Brodzenie po błocie i wodzie w listopadowe i grudniowe dni na zdrowie rybakom nie wychodzi, ale za to karp czuje się doskonale. Fot. T. Z.

— Wody — mówi inż. Marian Wisiecki — nie brakowało, mieliśmy dwukrotną powódź i znaczne szkody w urządzeniach (groble, zastawki), ale ryba nie rosła jak trzeba. Karp ma to do siebie, że dobrze żeruje w wodzie cieplejszej, w takiej jaką mamy w przejściowych latach. W bieżącym roku natomiast była ona zimna i uboga w plankton. Tarło mieliśmy spóźnione o ponad miesiąc, narybek — nie tylko u nas, ale również w innych gospodarstwach województwa — jest słaby. Skutki tego odczuwamy za dwa lub trzy lata.

Dyrektor Państwowego Gospodarstwa Rybnego w Starzawie, Marian Wisiecki nie jest zadowolony z kończącego się roku, narzeka, spodziewał się bowiem znacznie lepszych wyników. Wprawdzie plan produkcji ryby towarowej zostanie wykonany, ale starzawska załoga zamierzała uzyskać tak duży odłów karpia z hektara

stawu, jakiego dotychczas nie osiągnęło żadne gospodarstwo w Rzeszowskim. Nie wyszło, choć rzetelnie się do tego zabierano. Teraz kierownictwo gospodarstwa myśli nad tym, jakie przedsięwzięć kroki, ażeby na efektach produkcyjnych przyszłych lat nie odbiły się kiepskie wyniki uzyskane w produkcji narybku. W innych gospodarstwach rybackich się nie poratuje, bo i tam krucho, jeśli nie gorzej.

Bądźmy jednak dobrej myśli, wyjdzie się jakies znajdzie — nie pierwszy to raz Starzawa ma kłopoty. Nauczono się je przewyżczać i dostarczać na rynek coraz więcej ryb. W połowie lat sześćdziesiątych gospodarstwo produkowało 30 ton karpia, w br — około 280 ton, a pod koniec przyszłej pięcioletki tę ilość podwoi. Jak to osiągną?

— Dwie wiodą ku temu drogą: przez powiększenie sta-

wów (przewidziane są prace inwestycyjne) oraz bardziej intensywnej hodowli. Starzawa nie powiedziała bowiem w tej sprawie jeszcze ostatniego słowa i do światowych osiągnięć jej daleko. Tu, podobnie jak i w rolnictwie, poziom gospodarowania mierzy się uzyskaniem ryby z hektara... stawów.

Listopad i grudzień to dla starzawskich rybaków okres „żniw”, napracują się w dwójnasób, ale też mają powód do zadowolenia. Na świąteczny stół dostarczą ryb nie mniej niż planowali, a bilans swojej działalności zamkną wynikiem korzystnym. Trudno już dziś powiedzieć, z uwagi na to, że rok gospodarczy kończy się 31 marca 1975 roku, ile złotych przekażą do państwowej kasy, ale będzie tego dosyć. Poprzedni rok zamknęli dochodem wynoszącym 2,8 mln złotych.

ski

JERZY LESZCZYŃSKI

FRASZKI

ŚWIATOPOGLĄD

Świat byłby serio więcej wart,
gdyby się dał obrócić w żart.

NA SZCZĘŚCIE

Urodzonych w czepkach
biją też po łebkach.

ROZKAZ SPECJALNY

Nawet na tyłach wroga
popatrz, czy zgrabna noga.

Czym nasze babcie raczyły domowników

Okres świąteczny (z uwagi na tradycję, zastrzone apetyty, więcej wolnego czasu) sprzyja kulinarnym wyczynom. Wychodząc naprzeciw zainteresowaniom czytelników, podajemy kilka przepisów z książki Marii Słezarskiej „Co dziś na obiad” wydanej blisko pół wieku temu nakładem księgarni J. Przeworskiego w Warszawie. Wybraliśmy oczywiście potrawy mało znane, oryginalne. Spróbujcie pójść w ślady naszych babek.

ZUPA Z PIWA Z WINEM

Wziąć dwie części piwa i jedną część wina, zagotować wraz z cukrem i cynamonem, zaprawić trochę mąką kartoflaną, zagotować. Osobno rozbić 4 żółtka, wlać w zupę, ogrzać na ogniu i podać z biszkopcikami.



— Po czym cię tak złamało, po czym?
— Nie, po zupie z... piwa.

BULECZKI NADZIEWANE ZAMIAST PASZTECIKÓW

Wziąć małe okrągłe buleczki, pieczone na mleku, przekrajać na połowę, wyjąć trochę ośrodków, nakłaskać zwykłym farszem mięsny robionym do pierogów lub pasztecików, złożyć buleczkę, namoczyć na chwilę w mleku, posypać tartą bułką i wstawić na kwadrans w ciepły piec.

SOS Tatarski

Ubić zwykły sos majonezowy z 6 lub 8 jaj i odpowiedniej ilości oliwy, dodać soli, trochę białego pieprzu, dwie łyżeczki białej angielskiej musztardy, kilka korniszonów drobno posiekanych, na koniec noża cukru, ćwierć szklanki wody zimnej, którą

Od redakcji: Należy smażyć tylko żaby z gatunku eksportowanych m. in. do Francji (popularnie zwane żółonymi). Służymy również przepisem na ślimaki.

się daje, aby sos zbiałał. Jeżeli sos za mało kwaśny, to dodać soku cytrynowego do smaku i na wolnym ogniu ubijać go tak długo, aż zgęstnieje, uważając jednak, aby się nie zagotował. Potem postawić w zimnym miejscu, jeśli będzie za gęsty, można go trochę rozbić, dolewając zimnej wody. Podaje się do szynki i do wszelkiego zimnego mięsiva.

PAPRYKARZ Z KURCZĄT

Osolone kurczęta podzielić na cztery części, a mniejsze na dwoje, obsypać je papryką i włożywszy do rondla łyżkę masła i jedną posiekaną cebulę obrumienić je naprzód, a potem podlewać rosółem, dusić pod przykryciem, aż będą miękkie. Na dziesięć minut przed wydaniem wlać ćwierć litra kwaśnej śmietany, rozbitej z pół łyżką mąki, a gdy się trochę w tym sosie podsadzą, podać z przysmażonymi kartoflami lub z kluskami kładzionymi, albo z ryżem.

Dla odważnych polecamy przepis, który należy wyciąć i zachować, gdyż można go wypróbować dopiero na wiosnę lub w lecie. Ślimaczego!

ŻABY SMAŻONE

Trzeba z nich zdjąć skórki i wykrajać tylne łopatki, które się smaży w następujący sposób: zgrabnie wykrajane łopatki wrzucić na 5 minut w wrzącą wodę, zmieszana z octem i solą, poczem maczać je w mące i piec na patelni na klarownym maśle, póki nie będą rumiane. Wydać suche i bardzo gorące, otoczone zieloną pietruszką smażoną w maśle.



— Nie dosmażona!

NIESZCZĘŚCIOM MOŻNA ZAPOBIEGAĆ

Niemal każdy z nas jest od czegoś ubezpieczony — płacimy więc składki autocasno, od kradzieży w mieszkaniu, od wypadku naszych dzieci w szkole — słowem PZU jest wszechobecne. Raz na to narzekamy, innym znowu razem błogosławimy chwilę, kiedy podpisaliśmy polisę, gdyż dzięki temu w nieszczęściu możemy liczyć na odszkodowanie.

W przypadku powiatu przemyskiego od kilku lat wypłaty z tytułu ubezpieczeń przewyższają wpływy ze składek, np. w 1973 roku były wyższe o 7 mln złotych. Główną przyczyną tego stanu rzeczy były klęski żywiołowe (powódzie, gradobicia), które dotknęły rolników.

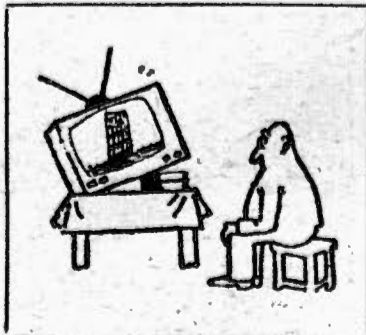
Jedną z istotnych dziedzin działalności PZU jest profilaktyka i to pojęta w szerokim znaczeniu tego słowa. Przejawia się to w bezprocentowym kredytowaniu lub bezzwrotnych dotacjach na wymianę pokryć da-

chów (strzech na ogniodporne), budowę remiz strażackich, zbiorników wodnych lub zastawek na potokach, oznakowanie jezdni, przebudowę niebezpiecznych przejazdów, modernizację budynków inwentarskich, zwalczanie niektórych chorób itp. poczynania. W bieżącym roku przemyski PZU wyasygnuje m. in.: na budownictwo przykładowe 48 000 zł, budowę zbiorników przeciwpożarowych i podoone urządzenia — 60 000 zł, na modernizację budynków inwentarskich — 50 000 zł, na likwidację niebezpiecznych miejsc na drogach lokalnych (góra Hyp i Sionne) — 200 000 zł, na wymianę pokryć dachów — 250 000 zł, a ponadto na ten sam cel w formie pożyczek bezprocentowych przeznaczy 2 mln zł.

Profilaktyka przynosi widoczne rezultaty. Dziś, dzięki stosowaniu ogniodpornych materiałów budowlanych i zmianie pokryć dachów, nie ma zbiorowych pożarów na wsi, które dawniej

trafiały się często. Oplacili się wydatki na zwalczanie motyli bydła. Zdarza się ona obecnie stosunkowo rzadko, a kilkanaście lat temu, w takich wsiach, jak: Poździacz, Nakło, Torki, Stubno — wyginęło na nią niemal wszystko bydło. Przykłady można mnożyć!

z.





Helena Płoszaj — Wodnicka: „ZABAWA W RODZINIE” (litografia).



Andrzej Kubat — „PRZY STOLIKU” (miękki werniks).

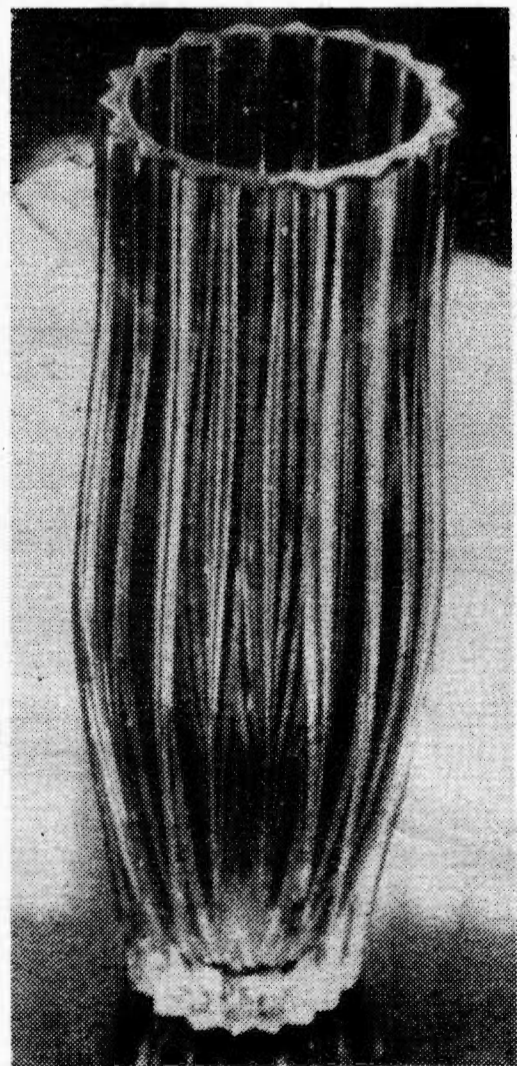
Jest ich w naszym mieście grupka dość liczna: 20 absolwentów wyższych uczelni plastycznych. Skromne łamy „Życia” ograniczają rozmiary prezentacji, trudno byłoby w jednym numerze (chyba, że byłby to numer specjalny) przedstawić choćby jedną pracę każdego z przemyskich artystów. Stąd wybór koncepcji, by powrócić do sylwetek zaprezentowanych Czytelnikom na łamach tygodnika w ciągu bieżącego roku.

WIESŁAW TADEUSZ WODNICKI — absolwent wydziału malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Uczestnik wielu wystaw i plenerów. W tegorocznych V Jesiennych Konfrontacjach w Rzeszowie zdobył najwyższe trofeum — Złoty Medal Pisat o tym m. in. Antoni Adamski w „Dzienniku Polskim” (8 — 9 XII br.): „Konfrontacje stawiają sobie za cel pokazanie twórczości związanej tematycznie z człowiekiem. Warunek ten spełniają najciekawsze prace: świetne, ekspresyjne płótna Wiesława Tadeusza Wodnickiego...”

HELENA PŁOSZAJ — WODNICKA — absolwentka wydziału grafiki krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Uczestniczka wielu wystaw krajowych i międzynarodowych (patrz: Z. P. 3 i 1974 r.).

EDWARD KMIĘCIK — absolwent wydziału ceramiki i szkła Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. W latach 1953—55 współpracował z redakcjami wrocławskich dzienników „Słowo Polskie” i „Gazeta Robotnicza”. Od roku 1970 związany z „Życiem”. Współpracuje także z innymi redakcjami. Ponadto zajmuje się grafiką grawerka oraz projektowaniem szkła kryształowego i gospodarczego. Bierze udział w wystawach.

ANDRZEJ KUBAT — absolwent katowickiego oddziału Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Zajmuje się grafiką artystyczną i użytkową. Po powrocie do Przemysła, co nastąpiło w r. 1973, podjął pracę w Jarosławskim Liceum Sztuk Plastycznych, gdzie wykłada kompozycję. Uczestniczy w wystawach krajowych i zagranicznych.



Edward Kmieciak — WAZON KRYSZTAŁOWY (projekt formy i zdobiny).



W. T. Wodnicki: FIGURY II — I — III (olej)





MOTTO:

Ryby, grzyby, wleprzowina potrzebują sporo wina.
(Kolberg)

POST pisces vinum misces, po mięsie za karę wypij wino stare, hej, po swierzyńle utopić smak w węgryzbie, po szpinaku dawać pontaku, a po cieście zmyj buzię w szumiącym francuzie.

Oto, proszę państwa, najdoskonalsza recepta na trunki, która niejedną panią domu mogłaby uchronić przed popełnieniem faux-pas, jeśli nie jest zbyt dobrze zorientowana co — kiedy — po czym podawać. Bo, że bez trunków święta się nie obejdą, to oczywiście, taka już nasza staropolska

tradycja. Lubimy zjeść tłusto i obficie, a gatunki jadła obecne na świątecznym stole — jak powiada Kolberg — potrzebują sporo wina.

„Z wina dobra myśl roście” — głosił Kochanowski, a wórował mu dzielnie książę poetów, satyryk znakomity, wywodzący się z ziemi przemyskiej Ignacy Krasicki — „Wino dobre myśli rodzi”. Nie godzi się w tej kompanii pominąć pana Zagłoby, który gloryfikował ow napój w sposób najprzedniejszy. W III tomie „Potopu” (filmowa część II)

znajdujemy taki oto passus: odowieść Zagłoby o tym, jak pana Sapieżę na ludzi wyprowadził.

— „Radziłem mu — mówił — iżby stiemie konopne w kieszeni nosił i po trochu spożywał (...) — Bo w konopiach oleum się znajduje przez co i w głowie jedzącemu go przybywa (...)”

— Bodajże waszą mość! — rzekł jeden z pułkowników. — Toż w brzuchu oleju przybywa, nie w głowie.

— Est modus in rebus — rzecze na to Zagłoba — trzeba co najwięcej wina pić: oleum jako lżejsze zawsze będzie na wierzchu, wino zaś, które bez tego idzie do głowy, przesie za sobą każdą onolliwą substancję.

**Oleum
pana Zagłoby**

**Krupnik
litewski**

**SOMLOI
furmint**

— A słonecznikowe ziarna nie mogą konopnych zastąpić?

— Mogą — odrzekł Zagłoba — jedno ponieważ olej ze słoneczników jest cięższy, przeto trzeba wino mocniejsze pić.

TWORCY filmowego „Potopu” zmodyfikował końcowy fragment wypowiedzi pana Zagłoby, używając w tym miejscu wyrażenia, że „najlepsze są miody z królewskich piwnic”. My zaś uciekając się do „Nowej księgi przysłów polskich” przytaczamy w ślad za tym porzekadło: „Kto miód pije długo żyje”.

Może zatem zechcecie państwo przy okazji skorzystać z dwóch przepisów firmowanych przez poszukiwaną „Kuchnię polską”. Wpierw, przez szacunek dla wieku, coś dla dorosłych czyli

KRUPNIK LITEWSKI

Składniki: 1/3 kg miodu, (szklanka), 1/4 l wody, 1/2 l spirytusu, 1/4 laski wanilii, 1/4 gałki muszkatołowej, 1 dkg cynamonu, 2 goździki, kawałek skórki cytrynowej lub pomarańczowej.

Sposób przyrządzenia: Zagotować wodę z miodem, wrzucić do niej utłuczone przyprawy i gotować jeszcze kilka minut, po czym odstawić na pół godziny na skraj kuchennej płyty. Po upływie tego czasu mieszaninę przecedzić, jeszcze raz zagotować i wrzatek przelać do ogrzanego dzbanka z przykrywką (np. dzbanka do kawy). Następnie, dodać spirytusu i szybko wymieszać. Otrzymany w ten sposób napój podawać bardzo gorący w kieliszkach do wódki lub w ogrzanych małych filiżankach do czarnej kawy.

Aby dzieci też miały coś ze święt, a zwłaszcza, by bez potrzeby nie przeszkadzały w ucztowaniu dorosłym, proponuję przyrządzić im

SPECJALNY NAPOJ

Potrzeba doń 8 dkg miodu, 2 żółtka, sok z 2 cytryn, 1/2 l

herbaty. Miód utrzeć z żółtkami, połączyć na ogniu z gorącą herbatą, do smaku dodać sok z cytryny. Otrzymany napój podawać w wysokich, szklankach zimny lub gorący.

Przy biesiadnym stole, mniemam, toczyć się będą miłe pogawędki. Tematy (znacze to z własnej praktyki, nieprawdą?) odbiegają od szaryzmy dnia powszedniego w krainie intelektu. Dla tych z państwa, którzy przeoczyli 1540 numer „Przekroju”, a chcieliby czymś zabłysnąć, pozwolę sobie przypomnieć ciekawostkę ujawnioną niedawno na łamach tego sympatycznego tygodnika. W związku z artykułem „W krainie tokaju”, gdzie znalazła się wzmianka o wpływie wina badaczonego na pleć potomstwa, jeden z czytelników nadesłał interesujące sprostowanie. Wynika zń, że więcej chłopców niż dziewcząt rodzi się nie nad Bałat x. em, lecz w rejonie góry Somio (zachodnia część powiatu Veszprem). Pisze dalej p. Piotr Groniec z Łodzi:

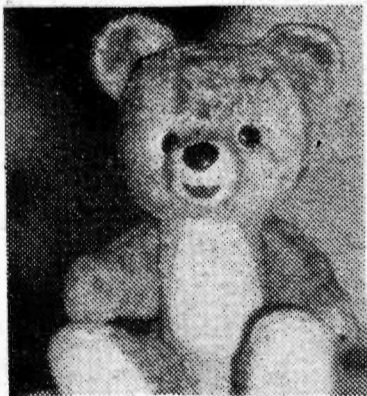
„Somio jest najmniejszym spośród dziesięciu węgierskich rejonów winiarskich, ale za to najstarszym — pierwsze krzewy posadzili tam rzymscy legioniści. Wino z Somio było ulubionym trunkiem węgierskich królów. Pijali go także książęta Rakoczy, Esterhazy, cesarz Franciszek Józef i królowa Wiktorja...”

W dynastii habsbursko-lotaryńskiej istniał obyczaj, że każdy cesarz lub książę krwi wychylał szklankę wina z Somio w czasie weselnej kolacji (...) Habsburgowie jedną z tych dynastii, która końca XVIII wieku nie miała problemów z wygaśnięciem rodu...”

A zatem noworoczny toast, proszę państwa, proponuję wznieść lampką SOMLOI furmint, jeśli tylko pojawi się w sklepach.

A. B.

**CIESZANOWSKIE ZABAWKI
znane w kraju i za granicą**



W CIESZANOWIE przy ul. Kazimierza Wielkiego 6, w niedużym piętrowym budynku mieści się Zakład Produkcyjny Zabawek Miękkich lubaczkowskiej Powiatowej Spółdzielni Usług Wielobranżowych. Odwiedziliśmy go.

Pluszowe cacka stoja i leżą w dwóch oszklonych szafach. Widok ich wzbudza zachwyt dorosłych, a co dopiero mówić o maluchach? Misie — „Szarus” i „Grubasek”, pieski — „Szach”, „Bebik” i „Medor”, małpki — „Golen” i „Figa”, słonie — „Arena” i „Allegro”, kotki — „Macius” i „Pimpus”, borsuk „Łazik”, myszka „Miki”, osiołek „Tamiza”, pingwin „Sopalek”, koń „Galop”, lampart „Plamka”, kaczka „Człapka”, zajączek „Kibic”, lwy — „Kajtek” i „Ryku” oraz inne zwierzątki —

łącznie około 60 modeli. Większość tych zabawek eksportuje się do RFN, Jugosławii, Norwegii, Danii, Szwecji i Węgier.

Eksport przyniósł zakładowi — mówi kierownik Feliks Janeczura — 30 milionów złotych. Popyt jest duży. Nie jesteśmy w stanie zrealizować zamówienia... Gdy Spółdzielcze Przedsiębiorstwo Handlu Zagranicznego „Coopexim” lub „Torimex” prezentują nasze wyroby na międzynarodowych targach, są one rozchwytywane już w pierwszych dniach. Roczna produkcja sięga wartości 4,5 mln zł, z czego 3 mln zł to eksport. Naszymi krajowymi kontrahentami są: pion handlu wiejskiego, „Buch” oraz Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Artykułami Papierniczymi i Sportowymi.

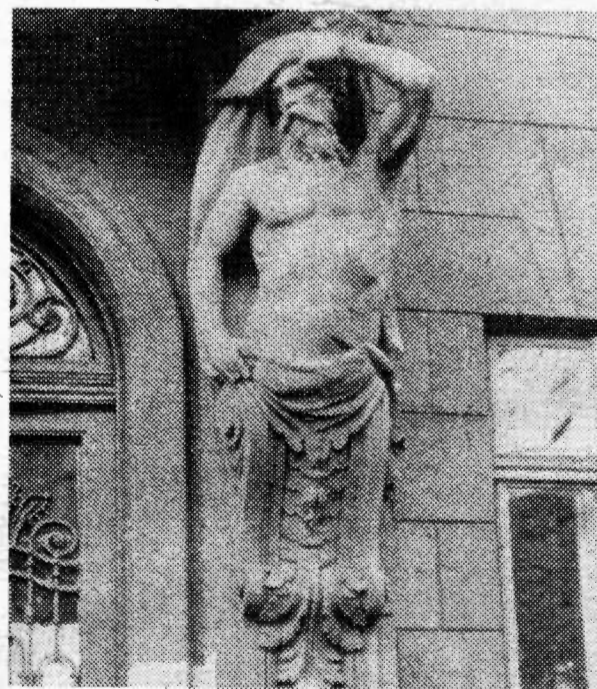
Zapoznaliśmy się z cyklem produkcyjnym. Jest on prosty. W krojułowni 3 pracownice zapieniają powierzchnię pluszu stemplami w kształcie elementów składowych zabawek. Następnie wycinają je i przekazują do sąsiedniej sali. Tu ich 7 koleżanek, przy pomocy maszyn zszywa te elementy. W sali na piętze upycha się wnętrza i dokonuje ostatecznej kosmetyki, w kontroli technicznej dokładnie sprawdza, czy zabawka równomiernie wypchana, czy uszy i nogi dobrze przyszyte, czy oczy osadzone są we właściwym miejscu itd. Gotowe zwierzątka, jeszcze ciepłe od dotyku rak 50-osobowej kobiecej załogi, wędrują do pudełek i wysyłane są do odbiorców.

Rozmawiamy z brygadzistką Janina Holowaty. Pracuje w zakładzie przeszło 10 lat. Wspomina, jak podczas przeszkolenia w Siedlcach przez 3 tygodnie poznawała tajniki produkcji.

— Nasz zakład nie jest duży. Ale kobiet z Cieszanowa i okolicznych wsi — Nowego Siola, Chotyłubia, Rudy Różanieckiej i Narola znajdują w nim zatrudnienie. Dyrekcja ma już przygotowaną dokumentację i działkę pod rozbudowę. W przyszłym roku Jarosławskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej, kosztem 8 mln zł, rozbuduje i zmodernizuje zakład. Znajdzie w nim wtedy zatrudnienie 250 kobiet. Będziemy mogły zwiększyć produkcję. Fakt, że zabawki nasze „idą jak woda” sprawia nam satysfakcję. Cieszymy się, że w ten sposób przyczyniamy się do wychowania dzieci... Za swą wzorową pracę — stwierdza p. Janina — na uszanie zasługuję wiele moich koleżanek, m. in.: Bernardeta Ciecikiewicz, Jadwiga Hajduk, Maria Farion, Helena Rozmus i Stefania Zembalowska.

ADAM LAZAR

KONKURS FOTOGRAFICZNY



Wśród czytelników, którzy odgadną gdzie w Przemysłu znajduje się widoczny na zdjęciu fragment budowl i nadesła odpowiedzi na kartach pocztowych, z zaznaczeniem strony tygodnika, na której jest zamieszczono — rozlosujemy nagrodę w postaci RĘCZNEGO ZEGARKA.

Termin nadsyłania rozwiązań 1 I 1975 rok.



STANISŁAW ŁAŃCUCKI

– trybun ludu przemyskiego i jarosławskiego

W listopadzie br. minęła 92 rocznica urodzin Stanisława Łańcuckiego, wybitnego działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego.

Łańcucki urodził się we wsi Grochowce, przedwcześnie osierocony, sam musiał zarabiać na swoje utrzymanie. Świat jego dzieciństwa był szary i smutny. Jako niespełna 13-letni chłopiec, rozpoczął pracę przy budowie fortów obronnych w Jaksmanicach, ale wyjątkowo ciężkie warunki pracy zmusiły go do szukania innego zajęcia. Dopiero po dłuższym czasie, znalazł zatrudnienie w Przemysku, w zakładzie produkującym czernidła do butów. Wówczas zetknął się z organizacją młodzieżową „Siła” i z Polską Partią Socjaldemokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego.

Po uzyskaniu dyplomu czełownika został zatrudniony w parowozowni przemyskiej, gdzie nawiązał kontakty ze Związkiem Zawodowym Kolejarzy.

W tym okresie młody Łańcucki wiele czasu poświęcał samokształceniu, szczególnie interesowały go religioznawstwo, nauki socjologiczne i ekonomiczne.

W 1899 roku rozpoczął działalność publiczną, a było to na uroczystym wieczorze, poświęconym ofiarom straceń w Cytadeli Warszawskiej. Od tego czasu aktywnie uczestniczył w demonstracjach 1-majowych i zgromadzeniach politycznych. W wieku 18 lat został członkiem PPSD i z miejsca wybił się na czoło przemyskiej organizacji. W 1906 r. zaangażował się w organizację wyborów do parlamentu austriackiego, które w okręgu przemyskim wygrał dr Herman Lieberman. Kampania wyborcza unoczniała mu, że legalne metody walki zawodzą i że należy stosować inną taktykę. To pchnęło Łańcuckiego w stronę anarchizmu, jednak niepowodzenie tego ruchu na gruncie przemyskim spowodowało, że postanowił wyjechać na Zachód, aby tam bliżej poznać się z tą ideologią. Po 2-miesięcznym pobycie w Paryżu, wraca w 1912 r. do Przemysła. Rozczarowany do zasad i metod anarchizmu, przechodzi na pozycje klasowej walki proletariatu.

I wojna światowa zastaje Łańcuckiego w jego rodzinnym mieście, skąd był ewakuowany wraz z grupą kolejarzy do Pragi, a potem Wiednia. Po przełamaniu frontu przez Austriaków i Niemców pod Gorlicami, ponownie znalazł się w stronach rodzinnych i podjął pracę w parowozowni w Jarosławiu. Swoją wola i talentem organizacyjnym wydatnie przyczynił się do ożywienia jarosławskiej PPSD. Organizował strajki i wiece, układał rezolucje protestacyjne i wygłaszał płomienne przemówienia.

Wraz z grupą bliskich współpracowników założył w Jarosławiu Polską Organizację Wojskową, która miała walczyć nie tylko o wyzwolenie narodowe, ale też wpływać na radykalizację mas. Należała do niej młodzież szkolna, kolejarze i inni robotnicy. Łańcucki włożył wiele wysiłku w uzbrojenie POW oraz przygotował odezwę antywojenną, która była kolportowana wśród żołnierzy garnizonu jarosławskiego.

Gdy władze austriackie wpadły na trop jego działalności, zmuszony był wyjechać do Kijowa, skąd powrócił do Jarosławia w listopadzie 1918 r. Stał się tutaj jednym z założycieli Rady Delegatów Robotniczych oraz członkiem Rady Miejskiej. Jednocześnie zaczął wydawać w Przemysku „Nowiny Poniedziałkowe”. Dzięki ówczesnej jego działalności jarosławska PPSD podwoiła szeregi i stała się główną partią polityczną na tym terenie.

Lata 1918–1921 były przełomowym okresem w życiu Łańcuckiego. Po utworzeniu w listopadzie 1918 r. Republiki Przemyskiej, włącza się w nurt spraw miejscowej klasy robotniczej. Zostaje jednym z przywódców lewego skrzydła Rady Delegatów Robotniczych w Przemysku. Staje się radykalnym działaczem robotniczym, znanym nie tylko w Galicji, lecz stopniowo również w całym kraju.

Jako poseł z okręgu wyborczego nr 46, obejmującego powiaty: Jarosław, Przeworsk i Łańcut, bronił w sejmie sprawy robotniczej. Wielokrotnie zgłaszał interpelacje do ministra spraw wojskowych i ministra kolejnictwa. Był jednym ze współautorów nagłego wniosku o anulowanie stanu wyjątkowego w Zagłębiu Dąbrowskim.

Jak wielu innych polityków i działaczy, Łańcucki zraził się ostatecznie do osoby Piłsudskiego, kiedy ten, na bankiecie wydanym na Zamku Królewskim z okazji otwarcia Sejmu, dał odczyt postom swoją awersję do wszelkich form parlamentarizmu.

Radykalizowanie się poglądów Łańcuckiego przejawiało się w jego coraz to bardziej krytycznej postawie, nie tylko wobec kolegów ze Związku Polskich Posłów Socjalistycznych, ale i wobec osoby dra H. Liebermana, uważanego powszechnie za przywódcę lewicy partyjnej.

Po zerwaniu z PPS, w maju 1921 r. przystąpił do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, co spotkało się z aplauzem klasy robotniczej Przemysła i Jarosławia. Następnie wraz z T. Dąbalem utworzył w Sejmie Frakcję Komunistyczną, przez



co ściągnął na siebie ataki całej prawicy.

Z ramienia przemyskich kolejarzy był delegatem na V Zjazd ZZ Kolejarzy w 1922 roku i autorem depechy do strajkujących kolejarzy amerykańskich. W tym czasie działał bardzo aktywnie, organizując w różnych miastach wiece polityczne.

W rok później, na wniosek prokuratury w Przemysku, wyraził zgodę na aresztowanie posła Łańcuckiego za propagowanie komunizmu. Wprowadził sąd przemyski, pod naciskiem opinii publicznej, uniewinnił go, fa jednak władze wytoczyły później proces w Łodzi i w Warszawie. W obronie Łańcuckiego odbyły się wiece protestacyjne w Paryżu, Berlinie, Moskwie i Wiedniu, a najwybitniejsi adwokaci z Europy zachodniej, wyrazili chęć obrony posła komunistycznego.

Po odbyciu części kary w więzieniu mokotowskim, wrócił w 1928 r. do Przemysła, gdzie zgotowano mu entuzjastyczne powitanie. Niestety, jako komunista nie mógł znaleźć pracy, a inwigilacja policji uniemożliwiła jakąkolwiek działalność. W tej sytuacji, kierownictwo KPP zaproponowało mu wyjazd do ZSRR.

ANDRZEJ ANDRUSIEWICZ

Zamiast recenzji

Z miłości do własnego miasta

Na półkach księgarskich ukazał się drugi tom „Z dziejów kultury i literatury Ziemi Przemyskiej”, wydany pod redakcją dr STEFANII KOSTRZEWSKIEJ-KRATOCHWIL. W słowie wstępnym autorka pisze m. in.: „Miłość do rodzinnego miasta sprawiła, że odważyłam się prowadzić dalej pracę nad zebraniem materiału do dalszych dziejów jego kultury. Krytykowano tom pierwszy, że nie uwzględniono w nim wszystkich pisarzy, a brakło w ogóle artykułów z innych dziedzin, chciałam te braki uzupełnić choć w części (...)”.

Rzeczywiście, trzeba mocno umiłować swe miasto, aby odważyć się na podjęcie dzieła w równej mierze potrzebnego jak i wielce trudnego do zrealizowania. O stopniu trudności najlepiej bowiem świadczy fakt, że żadne jeszcze miasto w Polsce — z wyjątkiem Przemysła — nie ma własnego kompendium wiedzy o literaturze, muzyce, malarstwie itp. Przemysł jest ewenementem i za to należą się gorące słowa uznania niestrudzonej w swej pracy autorce, a także władzom miejskim, za pomoc finansową, która umożliwiła wydanie drugiego tomu w roku XXX-lecia PRL.

Książka składa się z pięciu części. Pierwsza — zawiera szkice z historii literatury i językoznawstwa. Znajdujemy tu publikacje, niezwykle żywe, dostępne dla szerokiego grona czytelników, a jednocześnie charakteryzujące się treścią skondensowaną, popartą bogatą literaturą. Dowiadujemy się o pisarzach pochodzących z naszej ziemi, których twórczość nie doczekała się jeszcze, w wielu przypadkach, szczególnych opracowań. Jesteśmy świadkami rozważań znakomitych znawców przedmiotu: prof. Juliana Krzyżanowskiego, Juliusza Nowak-Dmulewskiego, Mieczysława Karasia.

Część druga, poświęcona twórczości niektórych współczesnych poetów i pisarzy, prezentuje ich prozę i poezję, a także — z konieczności — skrótove biografie. Daje rzeczywisty obraz nie tylko twórczości dokonanej, ale pozwala — chociażby przez porównanie treści zawartych w tomie pierwszym — na analizę perspektyw rozwojowych naszej literatury. Jest to zbiór nieprzypadkowy, pozwalający na orientację w dorobku i możliwościach.

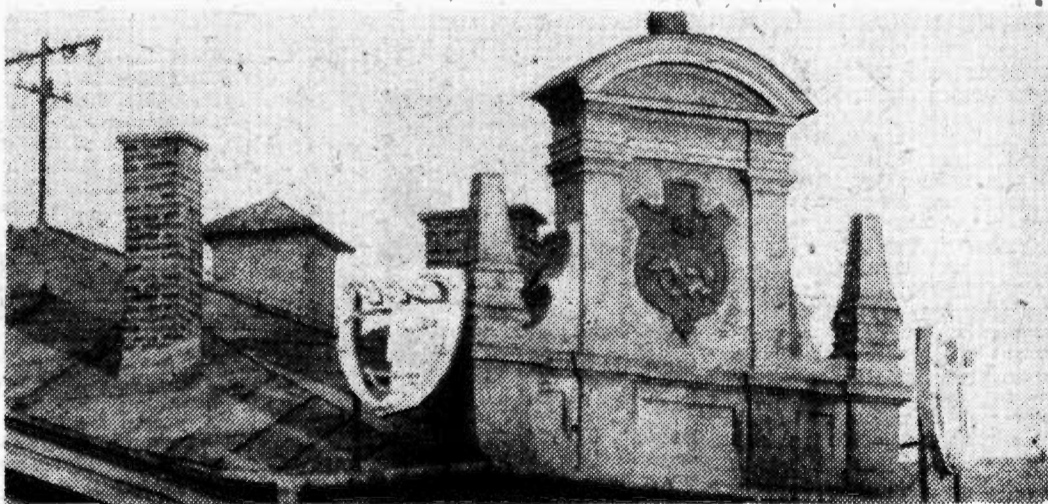
Część trzecia, zatytułowana „Malarstwo i rzeźba”, zawiera — oprócz opracowań biograficznych — wiele reprodukcji, dzięki którym lepiej poznajemy „atmosferę” obrazów. W części czwartej, poświęconej muzyce, przybliżono czytelnikowi sylwetki znanych kompozytorów, dyrygentów i instrumentalistów, poczynając od Stanisława Wisłockiego, poprzez Artura Malawskiego, kończąc na Edwardzie Jurczyńskim i Lesławie Licu. Czterech ludzi o różnych zamiłowaniach, w ramach tej samej dziedziny sztuki.

Ostatnią część drugiego tomu, to w głównej mierze prezentacją pionierów działalności kulturalnej i naukowej.

Książka — drukowana na dobrm papierze i zgrabnie opracowana graficznie — ozdobiona jest pięknymi widokami Przemysła, utrwalonymi na kliszy przez Jana Janiszewskiego. Całość pozwala czytelnikowi na uświadomienie sobie roli kultury przemyskiej w dziejach kultury narodowej. Jest świetnym uzupełnieniem i poszerzeniem wiadomości zawartych w tomie pierwszym, a także zbiorem rzeczy nowych, nie znanych lub zapomnianych. Jest cennym przyczynkiem do chlubnej historii kultury ziemi przemyskiej.

*) Z DZIEJÓW KULTURY I LITERATURY ZIEMI PRZEMYSKIEJ, tom II, Przemysł 1973. Komitet redakcyjny: Tadeusz Czech, Tadeusz W. Dobrowolski, Stefania Kratochwiłowa, Antoni Kunysz, Julian Olszak, Zdzisław Ślebba. Redaktor naukowy: STEFANIA KRATOCHWIŁOWA.

KONKURS FOTOGRAFICZNY



Wśród czytelników, którzy odsadną gdzie w Przemysku znalazł się widoczny na zdjęciu fragment budowli i nadesła odpowiedź na kartach pocztowych z zaznaczeniem strony tygodnika, na której je zamieszczono — rozlosujemy nagrodę w postaci RĘCZNEGO ZEGARKA.

Termin nadsyłania rozwiązań: 1 stycznia 1975 roku.



Spotykam je na schodach. Niosą koce do trzepania. — Piątek dzisiaj, więc może na ciuchach by coś zahandlowała... — żartują. Roześmiane twarze. — O nas to już w gazetach pisano, że uwiłamy się jak te mrówki. Od ilu lat? Ja jedenaście, ona szesnaście już pracuje. I zawsze trzymamy się razem. Stare mrówki dają sobie radę — robią figlarne oko. — Co sądzimy o robocie? Można wytrzymać, najlepsze dowód, że dość długo tu jesteśmy. Żeby jeszcze nie trzeba było tyle dźwigać. Na przykład teraz trzy metry węgla codziennie przytrzącać, to się czuje w kościach...

PORA POŚNIADANIOWA. W kuchni zmywanie naczyń. W oczach młodej kobiety maluje się przerażenie. Czyżby kontrola sanitarna? Z trudem dochodzi do siebie. Jak leci robota? Niczego sobie. Dojeżdża z Poźdźacza. Praca trzymianowa nie stanowi w jej przypadku problemu, ma dogodne połączenie autobusowe, może wrócić nawet późnym wieczorem. Jak się zdarzy spóźnienie, to siostra oddziałowa przymyka oczy, bo wiadomo, że z winy „pekaesu”. Co się zmieniło w ciągu sześciu lat jej pracy? Uważa, że ulga jest znaczna. Pamięta jeszcze wysiłek mięśni przy glansowaniu podłóg, szorowaniu garnków. Dziś ma do dyspozycji odkurzacz, froterkę, całą gamę środków czyszczących...

Młodziutka buzia. Na chirurgii wytrwała przeszło rok, choć z początku często były lzy, chwile słabości, próby odejścia. Przetrzymała ten wstępny okres. Koleżanka — mniej odporna, a może bardziej wymagająca (?), nie potrafiła ustosunkować się do decyzji współtowarzyszek — porzuciła pracę. Ona sama znalazła się tu dlatego, że chciała nie usamodzielniać, zdobyć własny grosz na fatalaszki, pastele do oczu. Pochodzi z podprzemysłowej wsi.

— Poprzednio pracowałam w „Płytych”. Przed trzema laty przeniosłam się do szpitala z uwagi na dzieci. Do domu mam blisko. Jest to bardzo ładne, gdyż oboje z mężem pracujemy na różnych zmianach — informuje kolejną rozmówczyni w średnim wieku. — Jak oceniam warunki pracy? Gdyby nie to dźwiganie, byłyby całkiem znośne...

TESKNOTY ZGOLA PRZYZIEMNE

ALICJA BOGUSKAWSKA

Ilekróć zbierałam materiały w wydziale zatrudnienia moi informatorzy dodawali na koniec, że nieograniczone zapotrzebowanie panuje na sprzątaczkach i salowe. Mimo upływu lat sytuacja nie zmieniła się ani o jotę, co miesiąc w „pośredniaku” czeka na realizację co najmniej kilkanaście zgłoszeń. Poszukują salowych szpitale, czekają na nie domy opieki społecznej.

DLACZEGO TAK CIĘŻKO O SALOWA, skąd ten nieustający deficyt? Szukałam odpowiedzi w dziale osobowym ZOZ-u, usiłowałam wybać opinie wśród samych zainteresowanych. Pani Plekielekwa z kadr powtórzyła tajemnicę poliszynela: niska hierarchia zawodowa, a nasze panie (nawet te z niekompletnym wykształceniem podstawowym) aspiracje mają wysokie i to jest powód, dla którego młode dziewczyny trafiają tu rzadko i z reguły miejsca długo nie zagrzeją. Zdarzały się wprawdzie przykłady, że zgłaszały się do pracy absolwentki szkół średnich, lecz gnała je konieczność, chodziło o punkty potrzebne przy egzaminie wstępnym na akademię medyczną, więc sytuacja wyjątkowa, trudno uogólniać. W tym roku nie ma takich przykładów.

Powodem nr 2 braku chętnych do służb pomocniczych w szpitalu jest to, że robota nie najłatwiejsza. Najdokuczliwsze jest dźwiganie: od pacjenta poczynać poprzez posiłki, bieliznę, aparaturę medyczną, na opale kończąc. Choć jeśli idzie o wynagrodzenie, to uwzględniając

dodatek za uciążliwość, niedziele, z którego korzysta większość — kształtuje się ono w granicach 1800—2000 złotych. A przecież wyżywienie też się liczy.

— *Salowa to ktoś więcej niż sprzątaczką, bo przecież ważna jest jej obecność przy łóżku chorego — uzupełnia zastępczyni pielęgniarki naczelnej HALINA KLUZ.* I zaraz dodaje, rzeczowo oceniając sytuację, że z konieczności są to osoby do wszystkiego. Ostatnio np. z braku tzw. „podwórzowego” zmuszone są rabać szczapy na rozpalce. No i to dźwiganie jest rzeczywiście uciążliwe. Kiedyś było przynajmniej kilku noszowych. Obecnie został jeden i też się chce przenieść na portiernię.

Jakie są warunki pracy w zasańskim szpitalu wszyscy doskonale wiedzą. Personel pomocniczy nie ma szaf (z jednym jedynym wyjątkiem: korzystają zeń salowe na urologii, budzące powszechną zazdrość) ani szatni. Te z chirurgii trzymają swoje osobiste rzeczy w nie zabezpieczonej skrytce na poddaszu. W razie, gdyby komuś coś zginęło, nie wiadomo, gdzie szukać winnych, bo i jak tu kogoś oskarżać, skoro nie złapało się go in flagranti. Posiłki — wbrew przepisom, o co zresztą ciągle awanturuje się Sanepid — jedzą w kuchni. Zejście do stołówki zajmuje zbyt wiele czasu, nie mogą — jak twierdzą — pozwolić sobie na przerwę obiadową, na dłuższą nieobecność na stanowisku pracy. Żadnych udogodnień. Jak za króla Cwieka: ścierka, wiadro i szczotka. Żeby chociaż winda dla chorych, lecz

w starym budynku to idee fixe. A przecież znajdują się tu oddziały zaliczane do najcięższych: chirurgia i interna. No i setki kilogramów bielizny do pralni. — Nie ma lekko — jak powiadają.

NOWY PRACOWNIK po kilku dniach przyuczenia, zostaje sam na dyżurze (ze względu na niedobór rezerwy kadrowych popołudniowe zmiany są zazwyczaj jednoosobowe), nie obyły jeszcze ze środowiskiem, po trosze zagubiony. Więc czy dziwić się tak bardzo reakcjom niektórych świeżo przybyłych, że ni stąd, ni zowąd odchodzą i nie przejawiają najmniejszej chęci tłumaczenia, dlaczego tak postąpiły? Nie każda li tylko mechanicznie wypełnia swoje obowiązki. Zdarzają się istoty wrażliwe, które po kilku kontrolach sanitarnych mają dość i grożą odejściem. Jeśli mimo to zostają, zasługa w tym duża starszych stażem, doświadczonych koleżanek, które potrafiły wyperswadować, że to nie groźnego, że do uwag można się przyzwyczaić, bo w tych warunkach spiecia są nieuniknione. Starsze starają się „wychowywać” młodsze, bo zdają sobie sprawę, że dodatkowa para rąk to także ulga dla nich.

Jak układają się proporcje „zasiedziały” do nowo przybyłych? Mniej więcej po połowie. Stabilna część załogi złożona jest z kobiet starszych, które chcą tu doczekać emerytury. Fluktuacja obejmuje roczniki młodsze, nie brak jest wśród nich amateerek lekkiego chleba, zdarzają się też takie, które chcą się „zaczepić” na parę miesięcy, by w sezonie pójść do „Po-

mony” lub wytwórni wód gazowanych. Zdaniem starszych — nie utrzyma się tu nikt, komu obca jest ciągła krzątania. kto nie przywykł do ciężkiej pracy.

W tym miejscu dodałabym jeszcze uwagę, że salowa to zawód dla kobiety szanującej pracę i odpowiedzialnej. Takie charakterystyki spotyka się — nie obrażając nikogo — częściej w środowiskach wiejskich. W tym przekonaniu utwierdziły mnie nie tylko spostrzeżenia poczynione w zasańskim szpitalu. O jego zasadności świadczą także opinie dyrektorów: szpitala psychiatrycznego w Zurawicy i domu opieki społecznej na Lipowicy. Pracownicy te nie mają poważniejszych kłopotów z obsadzeniem etatów. Na salowe zgłaszają się kobiety miejscowe lub z okolicznych wsi, gdzie być salową nie przynosi nikomu ujemny na honorze.

ROZMAWIAŁAM z kilkunastoma salowymi, pytając je m.in. o stosunek średniego personelu i pacjentów do ich pracy. Chorzy, jak chorzy — powiadały — mają swoje prawa i trzeba zrozumieć człowieka cierpiącego. Natomiast nie bardzo były skłonne do wynurzeń na temat traktowania je przez pielęgniarki. Usłyszałam wprawdzie, bodajże na chirurgii, że jak trzeba czasem pomóc, to nie odmawiają — były to wszakże wypowiedzi „anemiczne”. Ową powściągliwość kładę na karb obecności bezpośredniej przetożonej, siostry oddziałowej. Uprzejmości nigdy za wiele. A tesknoty salowych — jak czytelnik zauważył — nie należą do wygórowanych, są zgola przyziemne.

A jednak prezent gwiazdkowy!

W październiku br., odpowiadając na liczne zapytania czytelników, informowaliśmy, że „Potop” zagości do Przemysła dopiero z początkiem nowego roku — chyba, że rzeczowska ekspozycja CWF zrobi nam niespodziankę w okresie świąt. No i mamy, proszę państwa, prezent gwiazdkowy: „Potop” na ekranie kina „Bałtyk” od 25 grudnia br. do końca stycznia 1975 r.

O ekranizacji Jerzego Hoffmana (trzeciej z kolei w historii tej części sienkiewiczowskiej Trylogii) napisano i powiedziano tak wiele, że wszystko wszystkim już wiadomo. Na różne sposoby przedstawiono postać Kmicica — Olbrychskiego i Oleńki — Braunek. Byliśmy świadkami burzliwych dyskusji dotyczących wierności historycznej tudzież opuszczenia niektórych wątków (m. in. nie ma mowy o Skrzetuskich, ani słówka o Zamściu). Skróty były jednak konieczne, pełna ekranizacja wypełniłaby 20 godzin projekcji!

Oglądałam „Potop” dokładnie dwa miesiące temu. Jak oceniam go z dystansu? Pierwszą część pozostawia uczucie niedosytu, akcja toczy się początkowo dość niemrawo, z wońa zawijają się wątki dramatyczne. Budzą niesmak Kmicicowi hulacy. Można na-

dająca o bohaterskich wyczynach Kmicica-Babinicza w obronie jasnogórskiego klasztoru, nekającego atakami tatarskiego czambułu zdradców Radziwiłłów. Zabijaka Kmiciec przemienia się w postać wielce sympatyczną, wzruszającą. Każdy niemal widzi ma oczy na mokrym miejscu...

Rozmachem inscenizacyjnym, widowiskowością, „Potop” nie ustępuje największym nawet światowym superprodukcjom. Wystąpiło w nim blisko 400 aktorów i tysiące statystów. Użyto tysiące rozmaitych rekwizytów, w dużej mierze (jak np. precjoza z jasnogórskiego skarbcza) autentycznych. Uszyto 23 tys. kostiumów; sama tylko Olenka i Kmiciec zmieniają stroje 10 razy.

Realizacja tego giganta trwała niemal 5 lat. Prace nad scenariuszem (napisali go: Jerzy Hoffman, Adam Kersten i Wojciech Zukrowski) podjęto w końcu 1969 r., a zdjęcia powstawały od grudnia 1971 r. do maja 1973. Ekipa filmowa przemierzyła prawie 10 000 km i zużyła kilkanaście kilometrów barwnej taśmy, posługując się po raz pierwszy w Polsce znakomitymi obiektami systemu Panavision.



POTOP

bawić się młodości na widok ociekających krwią, leżących pokotem, zmasakrowanych jego kompanionów. Ożywienie wprowadza Zagłoba wywodzący w pole Rocha Kowalskiego. Gdy pada owo słynne „mów mi wuj” — na widowni salwy śmiechu.

O wiele bardziej porywająca jest część druga filmu — opowia-



KSIĄZKI pozostały w swoim starym miejscu — w Domu Robotniczym. Tu bowiem mieściła się przed wojną biblioteka kolejarzy. Jan Rokitowski przychodził na Wybrzeże Kościuski, spoglądał na stronę budynku i kombinował, jak zabrać ją stąd, aby hitlerowcy książek nie zniszczyli. Po kilku dniach zdecydował się. Wtajemniczył we wszystkie syna Alfreda i obaj zajęli się cichutko furmanką, wtargnęli przez okno do wnętrza, załadowali co się dało i zawieźli do domu. Mieli szczęście — nikt ich nie widział. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby tak Niemcy zauważyli ich poczynania...

I tak kontynuował Rokitowski swoje dawne zajęcia. Bibliotekę jako tako uporządkował i przez całą okupację wypożyczał książki zaufanym.

A kiedy tylko nadeszło wyzwolenie, przetransportował zbiór do pomiesz-

szkicu nie pozwalają na taki luksus. Wspomnę więc jeszcze tylko, że w skromnych pomieszczeniach, oprócz amatorskiej działalności artystycznej, odbywały się także kursy dla analfabetów, tu słuchano rozlicznych odczytów, tu również rozgrywała swoje mecze sekcja szachowa...

Pani Janina Galikowska — kierowniczka dzisiejszego, pięknego Domu Kultury Kolejarza — wspomina te czasy z rozrzewnieniem:

— Pamiętam wszystko, bardzo dokładnie, począwszy od roku 1947, kiedy to rozpoczęłam pracę k. o. w środowisku przemyskich kolejarzy, wtedy jeszcze społecznie. Dopiero później ugrzęźłam w tej robocie na stałe, zawodowo. Ciężko nam było, nam — grupie zapaleńców. Ale nie zrażaliśmy się niczym. Cieszyły następujące po sobie, choć powoli, sukcesy. Cieszyło też to, że dołączali do nas coraz to no-



mająca swoje filie w 3 zasadniczych szkołach zawodowych PKP, w Zarządzie Rejonu Przeladunkowego i w ośrodku propagandy technicznej; tu odbywają się kursy języków obcych i konsultacje dla osób uczących się w zaocznych szkołach wyższych oraz organizuje się różne spotkania i odczyty, koncerty i zabawy, zajęcia dziecięcego kółka plastycznego oraz fotograficznego; tu urządziła się kursy wiedzy praktycznej (kroju, szycia, szydełkowania); tu ma swoje lokum Ośrodek Propagandy Partijnej KZ PZPR i odbywają się zebrania organizacji partyjnej, koła ZBoWiD, Związku Młodzieży Socjalistycznej, sekcji emerytów, ZZZ, KKS „Czuwaj”; w razie potrzeby z pomieszczeń korzystają także inne organizacje, instytucje i przedsiębiorstwa przemyskie. Kolejarze są gościnni. A poza tym cieszą się, iż mogą pokazać swoją, ha szeroką skalę zakrojoną działalność. Bo przecież nie napisałem jeszcze, że kontynuują tu pracę zespoły artystyczne: teatralny — nie zadowolający się sukcesami w przeszłości, poezji, taneczny, instrumentalno-wokalny, kapela podwórkowa — zrodzona z dawnego chóru rewelersów, prowadzona przez nieustraszonego Kazimierza Galikowskiego, męża kierowniczką placówki. Chyba coś opuściłem... Darujęcie! W tym miejscu muszę jeszcze powiedzieć, że dzieci pp. Galikowskich poszły w ślady rodziców i uczestniczą w działalności k. o. od najmłodszych lat.

W kronikach życia kulturalno-oświatowego przemyskich kolejarzy dolicyłem się blisko 500 nazwisk tych, którzy mają w nim swój konkretny udział. Oprócz już wymienionych wynotowałem wyrywkowo kilkanaście innych: Aleksander Petryczkiewicz, Maria Nogowa, Iréna Pitulanka, Stanisław Winnik, Franciszek Blachut, Tadeusz Ryzneń, Franciszek Petruch, Jan Szydelko, Jerzy Świstek... no i całe rodziny — Ziółów, Mayerów, Gruszczyńskich, Majewskich...

Oni, i nie tylko oni, są autorami sukcesów, do których zaliczyć należy m. in. integrację kolejarzkiego środowiska i zapewnienie mu kulturalnego wycieczynku, stworzenie szansy rozwoju indywidualnych zainteresowań i pogłębianie wiedzy w różnych dziedzinach, a także to, że w Lublinie, Chełmie, Krakowie, Rzeszowie, Nowym Sączu i innych miejscowościach — zespoły artystyczne z przemyskiego DKK są znane i podziwiane, że nie raz już występowały przed kamerami telewizyjnymi (również w ZSRR) i mikrofonami Polskiego Radia... Niewątpliwym sukcesem jest również wciąganie młodzieży do społecznej działalności, czego wiele jest przykładów w Domu Kultury Kolejarza.

L. CZAJKA

NIE TYLKO ONI SĄ AUTORAMI SUKCESÓW...

czenia przy dworcu kolejowym. „Pałeczkę” przekazał synowi, gdyż sam zajął się trochę inną, bo szeroko pojętą pracą związkową. Alfred okazał się dobrym następcą. Nie ograniczał się tylko do wypożyczania książek, lecz podjął się organizacji życia kulturalnego w bibliotece. Namawiał ludzi, przekonywał — i doprowadził do powstania pierwszego zespołu estradowego.

W tym samym czasie rozpoczęła też swoją działalność orkiestra kierowana przez Włodzimierza Steciaka. Popularne do dziś „dęciaki”...

To kolejarzkie życie kulturalno-oświatowe miało po wojnie trudny początek. Brakowało sprzętu i odpowiednich pomieszczeń. Ale byli za to ludzie — aktywni, bez reszty oddani swojej społecznikowskiej pasji. Tak więc po bibliotece, zespole estradowym i orkiestrze — w dwóch niewielkich pokojach i jednej większej sali (tam gdzie obecnie mieści się restauracja dworcowa) rozgospodarowały się inne zespoły — trio żeńskie, mandolinistów, miłośników polskiego słowa i polskiej muzyki. Nie wymieniam wszystkich, nie zachowuję chronologii. O monograficzne opracowanie pokusił się już bowiem p. Zygmunt Felczyński (może kiedyś jego praca doczeka się książkowego wydania). Szczupłe ramy mojego

wi ludzie, że zawsze można było liczyć na czyjąś pomoc... Czy to społeczne zaangażowanie przemyskich kolejarzy, w którym życie kulturalno - oświatowe znalazło właściwe sobie miejsce, zrodziło się tak nagle? Jego tradycje doszukać się można na przełomie XIX i XX wieku, kiedy ruch zawodowy zaczął nabierać organizacyjnych kształtów. W miarę upływu lat krzepł on coraz bardziej.

By nie sięgać w czasy zbyt odległe, przypomnę tylko dwa nazwiska, które bardzo mocno zapisały się w historii robotniczego czynu: nie żyjący już Michał Wiślicki (stary działacz lewicowy, po wojnie prezydent miasta) i Jan Węgliński (pierwszy prezes ZZZ w Przemysku, w latach 1922 — 1930 i potem bezpośrednio po wojnie; zasłużony w pracy na różnych, odpowiedzialnych stanowiskach powierzanych mu w okresie powstawania i umacniania się władzy ludowej). Oni właśnie należeli do najaktywniejszych także w odbudowie życia k. o. wśród kolejarzy.

Rok 1951 był rokiem przełomowym. Pani Galikowska wraz z całym swoim gospodarstwem przeprowadziła się do budynku b. Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda”, przy ul. Konarskiego. Wprawdzie częściowo adaptacja zaniedbanego obiektu nie mogła

dać pełnego zadowolenia, ale warunki lokalowe znacznie się poprawiły. Rozszerzono działalność oświatową, zespół estradowy (z inicjatywy Tadeusza Zywakowskiego) przerodził się w chór rewelersów, posiadanie sceny umożliwiło miłośnikom teatru podjęcie pracy pod kierunkiem p. Janiny Górskiej (dotąd kolejarze — aktorzy, a było ich wielu, wyżywali się we „Fredęm” oraz w zespole dramatycznym im. J. Słowackiego, istniejącym przy PRZZ, którego założycielem był ojciec p. Janiny Galikowskiej — Edward Kowalski). Znalazło się także miejsce dla teatru poezji, teatryku dziecięcego, zespołu recytatorów...

W 1970 roku budynek poddany został kapitalnemu remontowi. Działalność przeniesiono do pomieszczeń zastępczych — często prymitywnych, więc znowu trzeba było borykać się z licznymi trudnościami. Ale opłaciło się! 29 kwietnia 1972 r. otworzył swoje podwoje Dom Kultury Kolejarza, placówka godna nazwy, którą po latach swojego świetlicowego i klubowego żywota słusznie otrzymała. W porównaniu z tym, co było kiedyś — pałac. W jego murach ruch co dzień większy. Mgr Felczyński nazwał Dom Kultury Kolejarza — kombinatem oświatowym. Jakże słuszne określenie. Tu bowiem działa, jak dawniej biblioteka licząca 12 tys. tomów,

MALUCZKO, a pan Roman B. stałby się bohaterem felietonu mego szanownego kolegi Jana M. — tego od „Za kratak”. Chociaż kto wie, czy tak nie będzie, bo pan Roman zawiązał się i nie popuścił... Osobiście uważam, że ma rację, ale co powie Wysocki Sąd, gdy sprawa znajdzie się na wokandy?... Może jednak tam nie zawędruje, może uda mi się wyzwolić u niektórych trochę zdrowego rozsądku.

A wszystko zaczęło się gdzieś w marcu lub kwietniu 1973 r. Do mieszkania państwa B. zapukał domokrążca — przedstawiciel Spółdzielni Pracy Usług Komunikacyjnych i Różnych — Rencistów PKP w Kielcach (te dziwolągową nazwę odpisałem z pieczątki owej firmy). Zapukał, wszedł ukłonął się grzecznie i zaofiarował:

— Nasza spółdzielnia prowadzi zakład portretowy. Robotę wykonujemy szybko i solidnie... O, widzę, że macie państwo śliczne dzieciaczki! Proszę dać jakieś ich zdjęcia, mogą być amatorskie, a my wypracujemy z tych fotek wspaniały portret. Będzie miła pamiątka, a w mieszkaniu zrobi się przyjemniej, kiedy pustkę na ścianie wypełni dzieło prawdziwych artystów...

Namawiał, molestował — aż się wręczcie zgodzili. Wyjechali z rodzinnego albumu niedawno właśnie zrobione zdjęcia dzieci i oddali je w złote ręce artystów z Kielc. Po pewnym czasie do mieszkania państwa B. znowu przybył przedstawiciel kieleckiej spółdzielni. Przywiózł duży, ładnie oprawiony portret. Małżonka pana Romana (gospodarza nie było w domu) — mało nie zemdleła z wrażenia; ujrzała bowiem swote niby dzieci (bo coś

nicoś podobne z rysów twarzy), ale jakże odmienione. Młode pacholeta, liczące w rzeczywistości 5 i 6 lat na portrecie wyglądały co najmniej na młodzieńców, a do tego — z woli artystów — ubrane były w ciemne garnitury, a ich szyje zdobiły ogromniaste muszki zawiązane. Dobrze, że wasów im nie dorysowano.

— Bierz pan to z powrotem! — powiedziała pani B. — Kpin z siebie i moich dzieci nie pozwolę robić. Miał być portret, a co pan tu przywiózł — obrazek z jarmarku?

Domokrążca — przedstawiciel szybko wycofał się w stronę drzwi i umknął. Przedtem jednak zdążył jeszcze krzyknąć:

— Rachunek prześlemy pocztą! — Portretu, niestety, nie zabrał. Miał więc pan Roman okazję pooglądać go po powrocie do domu. Zatrząsał się z oburzenia i w pewnej chwili chciał to gorsze od jarmarczkiego dzieło wyrzucić na śmieć. Zreflektował się jednak i odesłał je do Kielc wraz z odpowiednim listem. Sądził, że naprawia tam swój błąd, albo po prostu odczepia się i będzie spokojny. Jakże się mylił...

Zakład Portretowy Spółdzielni Pracy Usług Komunikacyjnych i Różnych — Rencistów PKP w Kielcach podjął próbę wydarcia od pana Romana B. kwoty 350 zł (tyle miał portret kosztować), ale o poprawie jakości nie myślał. Później spuścił trochę z tonu i zaproponował przecenę kiczowatego portretu na 200 zł. Kiedy pan Roman był nieugięty — spółdzielnia rozpoczęła atak frontalny, czyli zaczęła sypać pogrózkami ubranymi w formę strasznie urzędowych pism. Kiedy

PORTRET Z MUSZKĄ CZYLI ŁOWIENIE NA ŻYWCA

I to spaliło na panewce kieleccy „renciści PKP” odpalili z „Grubej Berty”, czyli wnieśli pozew do Państwowego Biura Notarialnego o orzeczenie nakazu zapłaty, a gdy to zawiedzie o przekazanie sprawy sądowi.

Pan Roman B. otrzymał właśnie niedawno nakaz zapłaty w tzw. postępowaniu upominawczym. Żąda się od niego 585 zł (350 zł cena portretu plus 235 zł różnorakie koszty). Powiedział nam w redakcji, że będzie się odwoływał — a więc rzecz prawie pewna, że sprawa do sądu zawędruje. Bo spół-

dzielnia wyznaje twardą zasadę: „my knocimy — klient niech płaci”.

Na początku tej smutnej opowieści napisałem, iż „może uda mi się wyzwolić u niektórych trochę zdrowego rozsądku”. Miałem oczywiście na myśli kieleckich usługowców. Gdyby jednak byli oni niezłomni w swych zasadach, anelują do ich zwierzchników (bo chyba przed kimś do jasnej Anieli, rozliczają się ze swojej działalności), aby zwrócili uwagę na momenty wyraźnie świadczące o nagminnym stosowaniu przez spółdzielnię brzydkiej metody „łowienia na żywca”. Oto te momenty:

1. — Większość korespondencji kierowanych do p. Romana B., to powielane formularze (a więc nie on jeden niezadowolony jest z portretu, lecz przypadki muszą być tak liczne, iż maszynistki nie nadążają);
 2. — W piśmie z 16 maja 1974 r. spółdzielnia proponuje wykupienie portretu za cenę 200 zł „w celu uniknięcia sporu sądowego” (cyta!), co wydaje się być przyznaniem do złej jakości „dzieła”;
 3. — W piśmie, o którym mowa wyżej, jest czarne na białym, że Roman B. portretu nie przyjął, ale w pozwie skierowanym do biura notarialnego radca prawny spółdzielni pisze coś wręcz przeciwnego: „...pozwany portret przyjął, a należność dotąd nie uregulował...”.
- Jakże to tak panowie z Kielc — nie tylko, że produkujecie chałę, ale jeszcze cyganicie? Nieładnie, ojj nieładnie...

JÓZEF GOPAR



NIE BĄDŹ PRZE- SĄD- NY



— Nie zbij lustra, bo czeka
cię „siedem lat miłości bez
wzajemności”.

W okresie świątecznym stajemy się sentymentalni; wracając do tradycji przypominamy sobie również o przesądach spoczywających gdzieś na dnie babciniego kufra. A stara babunia nie bez kozery napominała, że „zobaczyć pajaka rano, to zapowiedź smutnego dnia; w południe — choroba; po południu — niespodzianka; wieczorem — radość, nadzieja”. O tym, że „stłuc lustro, to niechybnie siedem lat miłości bez wzajemności” wiedziała każda panna, toteż strojąc się na karnawałowy bal, uważała, by rąbkiem powłóczystej sukni nie zahaczyć przypadkiem o zwierciadło.

Znana jest powszechnie interpretacja zjawiska określanego jako „dzwonienie w ucho”; gdy w prawym — spodziewaj się złej wiadomości; gdy w lewym — wieści będą pomyślne. Podobnie ma się rzecz ze „swędzeniem oka”: prawe — Izawe, lewe — śmiewe.

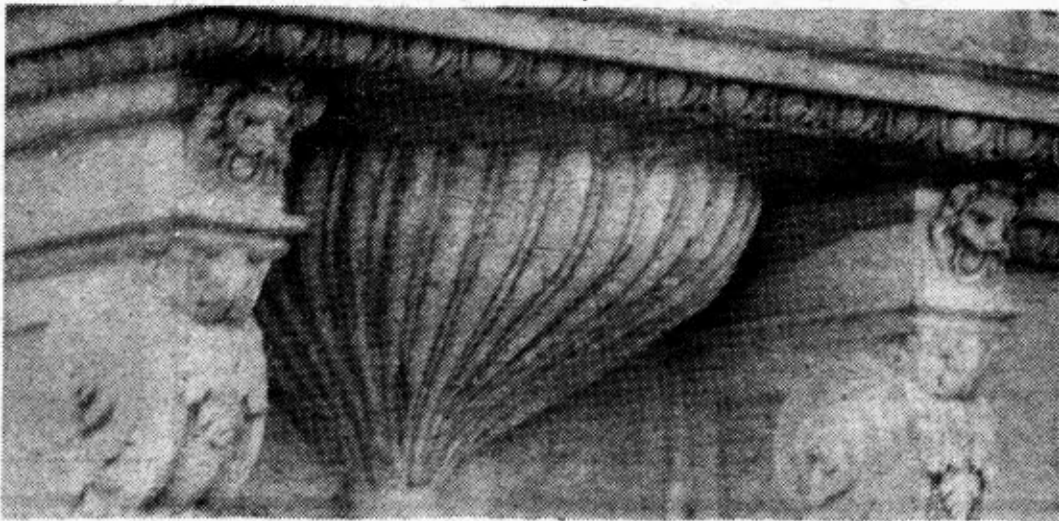
Unikano także jak ognia przecięcia drogi przez kota lub widoku kobiety niosącej puste wiadra, gdyż była to niechybna wróżba nieszczęścia. Nie wolno było niczego poważnego zaczynać w piątek, trzynastego, gdyż pech podwójny mógłby towarzyszyć pozyczynom, jako że sam dzień, jak i liczba noszą znamiona feralnych.

Na wigilijnym stole obowiązkowo musiała być nieparzysta liczba nakryć. Oznaczać to miało myśl o nieobecnych, gotowość do przyjęcia niespodziewanego gościa.

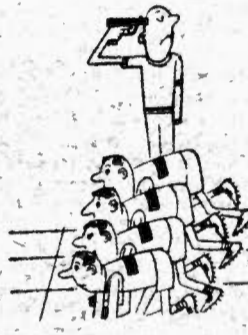
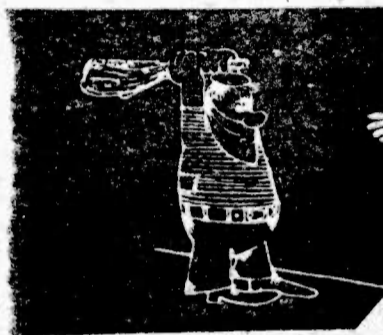
Dość powszechny jest przesąd mówiący, że kobietom nie wolno chodzić w wigilię do sąsiadów, bo wróży to „dziurawy” rok. Pomyślność w nowym roku zapowiadała wizyta mężczyzny. Dla pici pięknej były również niełaskawe gospodynie piekące świąteczne ciasto (niewiasty miały rzucać uroki, wskutek których ciasto nie rosło). Udawało się natomiast znakomicie, gdy do domu zawitał mężczyzna.

Wierzyć, nie wierzyć? Wesolych Świąt!

Konkurs fotograficzny



Wśród czytelników, którzy odgadną gdzie w Przemyślu znajduje się widoczny na zdjęciu fragment budowli i nadeślą odpowiedzi na kartach pocztowych z zaznaczeniem strony tygodnika, na której je zamieszczono, rozlosujemy nagrodę w postaci RĘCZNEGO ZEGARKA. Termin nadsyłania rozwiązań 1 I 1975 r.



Przekorny dziadzio

Rodzinka składała się z pięciu osób, które przedstawiam według wieku: dziadek Antoni P., babcia Matylda, ich córka Zofia, mąż córki Adam oraz wnuczka Stefania — lat 24, panna.

No więc jak panna, to trzeba było dla niej znaleźć kandydata, bo jej samej jakoś za lekko nie szło. Trafiali się wprawdzie różni młodzieńcy, ale gdy tylko poznali rodzinę, to zaraz tapali za płaszcze i wracać już nie chcieli. Rodzina mawiała, że to nie jest ich wina, ani tym bardziej Stefci, a tylko dziadka. No bo przyszedł raz taki całkiem przyjemny chłopak i już prawie chciał się żenić, gdy dziadzio wypalił:

— Zmykaj stąd, póki czas, jeśli nie chcesz, młody człowieku, wejść między te trzy osy. Szczerze ci radzę, bo mam doświadczenie, na własnej skórze zdobyte...

Więc młodzian się uśmiechał, że niby to dziadzio taki dowcipny, ale więcej już Stefci nie kochał. Zgrzyz był z tym dziadziem okropny i wszyscy źle mu życzyli, ale on na wszystkich gwizdał i dalej paskudził ich cały matrymonialny wysiłek.

Gdzieś przy końcu września Stefcia wróciła do domu uśmiechnięta i z wypiekami:

— Mam! — powiedziała. — Ten będzie mój!

— Kto taki? — trzysobowym chórem, bo bez dziadzia, zapytała rodzinka.

— Wspaniały człowiek, choć dużo starszy ode mnie. Ekonomista, magister, kulturalny, z samochodem i z miłością do mnie...

— Boże, jak z ogłoszenia biura „Venus” — westchnęła babcia Matylda. — Dawaj go, moje dziecko.

— Nie mogę, babciu. Boję się go przyprowadzić, żeby dziadzio znów nie podeptał mego szczęścia jedynego...

— Dziadka jakoś ustawiłmy — powiedział ojciec dziewczyny. — Pogadam z nim, zobaczycie.

W najbliższą niedzielę cała rodzina, w odświętne stroje przyobleczona, oczekiwała na pana magistrza ekonomistę. Na kuchni dymił rósół z tłustego kurczaka, w lodówce mroziła się nalewka, piasek z jabłkami miał wyjechać na stół jako produkt Stefci, choć piekła go babcia. Wszyscy byli ogromnie podenerwowani, bo już dawno skończyła się suma, a magister nie nadchodził. Wreszcie dzwonek zaterkotał.

W drzwiach stał dość niski, ale za to krępy i raczej lisy mężczyzna, o przyjemnym uśmiechu.

— Prosimy, prosimy — zaczęli go zapraszać.

— Nazywam się Eugeniusz

Z. i bardzo mi miło państwa poznać. Stefcia wiele dobrego już opowiadała...

— Jaki kulturalny — szepnęła babcia i szturchnęła nogą dziadka, który dodał pod wąsem: „jak cholera”.

Usteśli za stołem i zaczęła się uczta. Pierwszy odezwał się dziadek Antoni.

— Pan miał w młodości czarną ospę?

— Dlaczego pan pyta? — zdziwił się magister.

— Bo cera jakaś taką pokierszowana. — A może to z czasów wojny?

— Ależ nie, wtedy jeszcze byłem niemowlęciem...

— Naprawdę? — zdziwił się dziadzio. — Nigdy bym nie powiedział!

Na szczęście wniesiono nalewkę i rozmowa na temat aparycji ekonomisty urwała się. Później dziadzio zaproponował, żeby sobie po obiadku poleżał i dopiero wtedy Eugeniusz Z. mógł spokojnie oświadczyć się o rękę Stefani. Propozycja została przyjęta (z radością), ślub wyznaczono na „Andrzejki”, czyli 30 listopada...



Wszystko do wesela było już przygotowane, łącznie ze Stefcią, gdy dziadzio znów splotał okropnego figla. W przeddzień ślubu źle się poczuł i zanim się kto spostrzegł — umarł.

Rodzina była zalamana, ale nie śmiercią dziadka, tylko tym, że wszystkie plany wzięły w łeb.

— Przecież twój Gienio — biadolila matka Stefani — może się rozmyślić, jeżeli w ostatniej chwili odroczy my wesela...

Długo dumali, aż wreszcie Adam P. znalazł rozwiązanie:

— Schowamy dziadka! W końcu nie się nie stante, jeśli zgłosi się o śmierci jeden dzień później!

— Świetny pomysł! — przytaknęła babcia. — Dzięki temu będę mogła atrzymać jeszcze jedną jego emeryturę za następny miesiąc, bo akurat jutro jest pierwszego!

Początkowo Stefania i jej matka trochę oponowały, ale wreszcie dały się przekonać. Przekornego dziadzia ulokowano w miejscu chłodnym, w takim małym pokójku obok kuchni, który następnie szczelnie zamknięto.



Po części oficjalnej — nastąpiła część artystyczna, czyli wesela. Stoły uginaty się pod ciężarem półmisków i butelek, pan młody jakoś pokraśniał, Stefcia udawała, że się boi tego, co niby pierwszy raz ją czeka, babcia zastanawiała się, czy na pewno utrzyma tę rentę za następnym miesiącem, a dziadzio leżał sobie w chłodku.

Gdzieś po północy było już tak radośnie, że zapomniano o nieboszczyku i dawiono się hucznie. Jeden z weselnych gości Włodzimierz S. uwodził starościny i koniecznie chciał znaleźć się z nią sam na sam, nawet nie wiem po co.

W tym celu wyszli z komnaty, szukając jakiegoś odludnego miejsca. Starościna powiedziała, że wie, gdzie gospodarze chowają klucz od pokoiku przy kuchni, i że w tym pomieszczeniu mogliby spełnić wzajemne zamary Rzeczywiście klucz odnalazła, cichutko otworzyli drzwi, i razem weszli do środka.

Muzyka grała, goście py-

tal się, gdzie jest dziadzio Antoni i musieli ich uspokajać, że wyjechał, bo zawsze był dziwakiem.

— Daleko pojechał? — pytała zawzięcie.

— Bardzo daleko — szepnęła wnuczka Stefcia — i oczy uniosła ku górze.

W tym momencie dobiegł do weselnej komnaty straszliwy krzyk. Po głosie rozpoznano, że wrzeszczy starościna. Po chwili wbiegł Włodzimierz S., blade i porozianny, zdążył powiedzieć tylko „trup” i opadł na fotel.

Biesiadnicy zerwali się od stołu, wybiegli do kuchni i ogarnęli ich panika. W otwartych drzwiach pokoiku dostrzegli woskową twarz dziadka Antoniego.

Ktoś wybiegł z mieszkania i zawiadomił milicję, inni uciekali w popłochu, pan młody zeszytniał z kieliszkiem w ręku, Stefcia zapomniała o poślubnych harcach, rodzina milczała, dopóki nie nadjechał radiowóz...



A potem były dochodzenia, obdukcja, przesłuchania, rozpacza Stefci, złość magistrza, skrucha niecnej rodzinie. Dopiero po kilku dniach wszystko skończyło się szczęśliwie — to znaczy pogrzebem.

Przy okazji składam Czytelnikom tych felietonów życzenia wesolych świąt...

JAN M.



O śmiechu poważnie



Śmiech jest nie tylko właściwością człowieka — jest także potrzebą ludzkiej natury. Ujawnia się to nawet w okresie niemowlęctwa, kiedy dziecko nie potrafi jeszcze wymówić słowa, ale jego usta już składają się do uśmiechu. Oczywiście jeżeli radości życia nie tłumi strach lub cierpienie... Ludzie dojrzały również śmieją się chętnie (ponuraków jest na ogół niewiele), dlatego też nie stronią od okazji, które mogą przysporzyć im wesołości, zaaplikować dawkę dobrego samopoczucia lub dobre samopoczucie ugruntować.

Jak wszystko, doskonale się i sztuka wywoływania śmiechu, albo uśmiechu tylko, który bywa zresztą czymś subtelniejszym często konsekwencją głębokich, miłych i intelektualnych przeżyć.

Tym, którzy moje rozważania doczytali do tego miejsca i spodziewają się teraz jakiejś rozprawy z raczącym nas swoimi produktami przemysłem rozrywkowym (mam tu na myśli wszystko, co pod pojęciem rozrywki zwykliśmy rozumieć, a do czego od dawna mamy wiele zastrzeżeń) — oświadczam: sądu nie będzie. Nie jestem krytykiem, a ponadto uważam, że zażalenie — ze względu na bardzo subiektywne, a więc jakże różne odczucia i oceny — nie może być w pojedynkę rozpatrywane...

Bardzo długa jest lista rzeczy i wydarzeń wywołujących śmiech. Wiemy więc z czego się śmiejemy, ale dlaczego — trudno to określić. Próbowaliśmy poszukać odpowiedniego hasła we współczesnych wydawnictwach encyklopedycznych, które miałem pod ręką: w Małej Encyklopedii Powszechnej i w Leksykonie. Nic z tego. Dopiero starzy i poczciwi Trzaska, Evert i Michalski (odłożeni na ostatnią półkę i mocno przyprószeni kurzem) trochę mnie zadowolili. W ich Ilustrowanej Encyklopedii (5-tomowej) wyczytałem:

„Śmiech, r.i.s.u.s, zmodyfikowany ruch oddechowy: jeden wdech, po którym następuje szereg krótkich, głośnych, przerywanych wydechów. Twarz przy śmiechu nabiera charakterystycznego wyglądu; usta rozszerzają się, kąty ich unoszą się ku górze. Śmiech odruchem, wywołanym przez bodźce (podniecie) umysłowe (wesołość, komizm itp.) lub cielesne (ściskanie skóry). Śmiech przymusowy, śmiech niewolny (niem. Zwangs-lachen), napady bezprzyczynowego śmiechu, u niektórych chorych z organicznymi chorobami nerwowymi, najczęściej z tzw. stwardnieniem wielogniskowym mózgu i rdzenia — sclerosis multiplex; śmiech przymusowy łatwo przechodzi w płacz przymusowy”.

Tak więc śmiech nie koniecznie bywa oznaką weso-

łości. Znane są przykłady śmiechu z bólu i różnych wstrząsów moralnych. Wiemy np. z historii, że Anna Boleyn, jedna z żon Henryka VIII, oddając głowę pod miecz katowski parsknęła głośnym śmiechem; podobnie uczynił Grzegorz XIV na wieść o... obraniu go papieżem.

Ale iluż ludzi zakończyło życie z powodu śmiechu? Znow sięgnijmy do historii. Oto przykłady z niej zaczerpnięte: Sofokles — jeden z największych tragediopisarzy ateńskich i Dionizjusz — tyran Syrakuz (oba umarli z nadmiaru wesołości)... Albo papież Leon X — gdy dowiedział się o wypędzeniu Francuzów z Mediolanu, dostał napadu gwałtownego śmiechu i zakończył życie.

Dość! Nie chcę przecież nikogo straszyć. Bo w końcu wśród powodów śmierci śmiech zajmuje marginalne miejsce, a ponadto istnieje wiele przykładów jego leczniczych właściwości. Tak! Jeszcze starożytni zalecali wesołość jako niezbędny warunek zdrowia. (Hipokrates podobno wiele mówił na temat higienicznego znaczenia śmiechu). Potrzebne przykłady?

Słynny filozof Erazm z Rotterdamu pozbył się cierpień wywołanych przez wrzód żołądka w momencie, gdy z jakiejś okazji rozesmiał się — wrzodzisko pekło wówczas z trzaskiem i miał spokój do końca życia. Ktoś inny znajdował się już na łożu śmierci, gdy do jego pokoju wskoczyła domowa małpka i ubrała kapelusz swego pana — zmusiła go tym do gwałtownego śmiechu — i wyzdrowiał.

W pewnym archiwalnym piśmie z początków naszego wieku wyczytałem, że tymi ostatnimi właściwościami śmiechu szczególnie interesowali się bliżej nieokreśleni doktorzy: Luton, psychiatra Moreau i Donza (podobno Włoch). Pracowali oni nad teorią pobudzania człowieka do śmiechu w celu uzyskiwania szybkich efektów leczenia. Ich doświadczenia dawały dość pozytywne wyniki...

Jeżeli już medycyna macza w tym palce — wypadła nam wierzyć jej przedstawicielom. Nie bójmy się zatem wesołości, starajmy się jak najdalej odsuwać od siebie przyczyn złego humoru, bądźmy pogodni!

Mówicie, że trudno, bo życie nie skąpi wam kłopotów i trosk? Mnie też, ale uśmiecham się. Bo jakże inaczej? Świat mimo wszystko jest taki piękny, na stołach świąteczne jędrne i napitki, kaloryfery grzeją, sąsiad za ścianą przestał porwkiwać koledy... Sama radość!

A. TARKOWSKI

Dzień Nauczyciela, a jeszcze wcześniej początek roku szkolnego oraz wprowadzanie stopniowo w życie reforma szkolnictwa, stanowią i stanowią okazję do dyskusji, która koncentruje się wokół osoby nauczyciela. Jak on ma być, jakim winien odpowiadać kryteriom?

Na ten temat wypowiada się w szerszej, naukowej pracy mgr ADAM RZĄSA — pracownik WSP, a przed kilku laty wykładowca przemyskiego SN. Poniższy artykuł jest niewielkim fragmentem tej pracy (z uwagi na ograniczone możliwości i niewielką objętość pisma).

wym okresie jakby zagubiony. Wprowadzenie go w krąg pracy pedagogicznej nie może być przedmiotem zainteresowania tylko dyrektora, jest to zadanie, które może być dobrze wykonane wspólnym wysiłkiem organizacji zawodowej i politycznej. Czasem okres adaptacji trwa kilka miesięcy, niekiedy dłużej. Są szkoły, w których nawet po kilku latach młody nauczyciel czuje się nadal nieswojo. Są jednak i takie, które od pierwszego dnia otaczają go wszechstronną opieką. Proces adaptacji uzależniony jest również od indywidualnych cech. Są absolwenci uczelni pedagogicznych, którzy nie mogą zdobyć się na odrobinę inwencji w nawią-

poznawczej, społecznej, artystycznej i technicznej, a z kolei wdrażała do samodzielnej działalności i samokształcenia. Nurt nowatorstwa pedagogicznego nie objął jednak wszystkich nauczycieli. Znamienny jest dla naszej rzeczywistości szkolnej aktualnie istniejący konflikt między współczesną myślą pedagogiczną, a tradycyjną rutyną szkolną. W tej skomplikowanej sytuacji aktualne staje się pytanie: jakle jest przygotowanie nauczycieli nowo wstępujących do zawodu, do pracy w zreformowanej szkole podstawowej? Czy mło-

WSPOMAGAĆ NOWATORÓW

Młodemu nauczycielowi, kiedy zostaje przyjęty do zespołu, powierza się uczniów (za których jest odpowiedzialny), pomoce naukowe i inne urządzenia stanowiące własność ogólnonarodową. Społeczeństwo obdarza go dużym zaufaniem. W szkole nie ma taryfy ulgowej, trzeba rzetelnie przygotowywać się do różnych zajęć lekcyjnych, pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Interes nauczyciela, jak i szkoły wymaga, aby proces przystosowania się nowego członka rady pedagogicznej przebiegał jak najkrócej i jak najsprawniej. Od właściwej adaptacji uzależnione są w dużej mierze przyszłe efekty działalności zawodowej, stosunek do wykonywanego zawodu i do życia w ogóle.

Na wyniki, jakość i przebieg pracy wielki wpływ wywiera pierwsze zetknięcie się z przełożonymi, z kolegami, klimatem i kulturą pracy. Stworzenie systemu zapewniającego właściwą adaptację do zawodu jest jednym z podstawowych zadań dyrekcji szkoły, rady pedagogicznej i ogniska ZNP. Młody nauczyciel rozpoczynający swą pierwszą pracę zawodową czuje się w początko-

waniu bliższych stosunków koleżeńskich w miejscu pracy, są jednak i tacy, którzy posiadają nadzwyczaj dużą łatwość dostosowania się do otoczenia. Ci pierwsi, wymagają szczególnej opieki, przełożonych, kolegów, organizacji związkowej i partyjnej.

W okresach reform systemu oświaty i szkolnictwa uwaga reformatörów koncentrowała się zawsze przede wszystkim na nauczycielu. I nie mogło być inaczej. Zadanie bowiem poważniejsze zamierzenie w szkolnictwie nie może być dziełem realnym bez udziału nauczyciela przygotowującego do nowych zadań. Kto zna sytuację w naszym szkolnictwie obiektywnie stwierdzi, że nurt nowatorstwa pedagogicznego nie tylko istnieje i z każdym rokiem rozszerza się, ale też — co jest najbardziej cenne — kształtuje się wyraźnie w rezultacie pogłębiającej się więzi ośrodków naukowych ze szkołami.

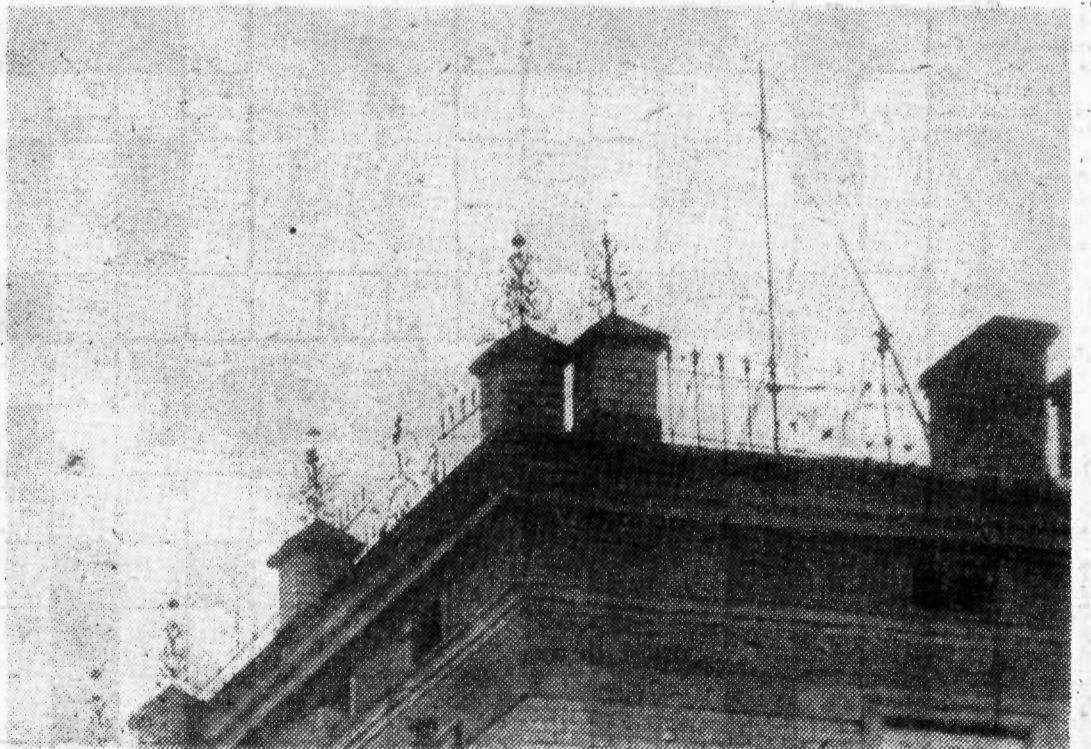
W ruchu nowatorskim dominuje tendencja do aktywności organizacji procesu rozwoju intelektualnych i moralnych sił dzieci i młodzieży, która gwarantowała by aktywizację wychowanków w ich działalności

dzi nauczyciele są należycie przygotowani do tego, aby we wspomnianym konflikcie zdecydowanie stanąć po stronie nowatorów — wesprzeć ich swoją wiedzą oraz entuzjazmem i wraz z nimi realizować wielkie zadania współczesnej szkoły?

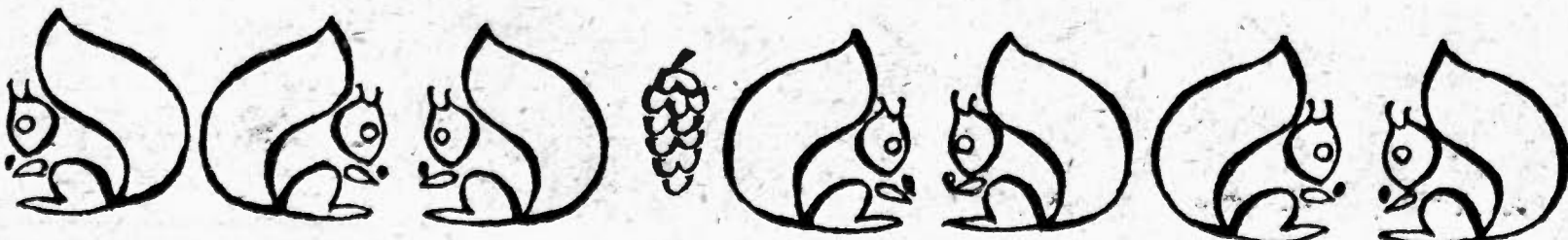
Wiadomo, że proces kształcenia nauczyciela nie kończy się z chwilą wreczenia mu dyplomu — rozpoczyna się wtedy dopiero drugi etap — nie mniej ważny okres praktycznego wdrażania do działalności zawodowej, w którym to, ze szczególną siłą, następuje konfrontacja teorii z praktyką i weryfikacja nabytych w uczelni umiejętności pedagogicznych. Niezmiernie ważne jest w ja'ich odbywa się to w warunkach, jakie czynniki oddziałują na początkującego nauczyciela w procesie modyfikowania się u niego operatywnej strony przygotowania zawodowego.

ADAM RZĄSA

KONKURS FOTOGRAFICZNY



Wśród czytelników, którzy oddadną gdzieś w Przemysku znajdując się widoczny na zdjęciu fragment budowy i nadesłają odpowiedzi na kartach pocztowych, z zaznaczeniem strony tygodnika, na której je zamieszczono — rozlosujemy nagrodę w postaci RĘCZNEGO ZEGARKA. Termin nadsyłania rozwiązań: 1 stycznia 1975 rok.



WSZYSCY KORZYSTAMY Z USŁUG PKO

QUIZ

(wybrane odpowiedzi podkreślć)



1. Nowa forma oszczędzania — to premiové bony oszczędnościowe, które biorą udział w losowaniu premii pieniężnych:

- a) co miesiąc,
- b) co sześć tygodni,
- c) raz na kwartał.



2. Najwyższa premia w losowaniu premiovych bonów oszczędnościowych wynosi:

- a) 100 000 zł,
- b) 200 000 zł,
- c) 300 000 zł.

3. Najnowsza formą oszczędzania w PKO jest:

- a) książeczka oszczędnościowa oprocentowana w wysokości 5 proc.
- b) oprocentowane bony oszczędnościowe,

c) rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy.

4. Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy wprowadzony został w województwie rzeszowskim:

- a) 1. 01. 1974 r.
- b) 1. 08. 1974 r.
- c) 1. 10. 1974 r.



5. Właściciel rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego może pobrać jednorazowo ze swego rachunku (poza oddziałem prowadzącym rachunek) w każdym innym oddziale PKO, urządzenie pocztowym i upoważnionych zakładach agencjach PKO — kwotę:

- a) 10 000 zł,
- b) 5 000 zł,
- c) 3 000 zł.

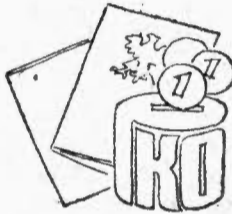


6. Wkłady na rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych oprocentowane są w stosunku rocznym w wysokości:

- a) 2 proc.,
- b) 3 proc.,
- c) 5 proc.,

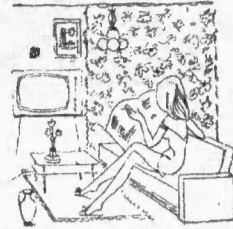


7. Powszechna Kasa Oszczędności, poza książeczkami oszczędnościowymi obiegowymi, prowadzi również książeczki oszczędnościowe terminowe umiejscowione, które są oprocentowane w wyso-



kości 5 proc. po upływie przytrzymania wkładu przez:

- a) 24 miesiące,
- b) 36 miesięcy,
- c) 48 miesięcy.



8. Powszechna Kasa Oszczędności udziela kredytu na uzupełnienie wkładów pieniężnych do spółdzielni mieszkaniowej typu:

- a) wlasnościowego,
- b) lokatorskiego,
- c) zrzeszenia budowy domków jednorodzinnych.



9. Powszechna Kasa Oszczędności wprowadziła w roku bieżącym studencką książeczkę mieszkaniową, która — prócz przywilejów przysługujących wszystkim właścicielom oszczędnościowych książeczek mieszkaniowych — posiada dodatkowy przywilej polegający na tym, że do każdej wpłaty na książeczkę, nie niższej jak 100 zł, państwo dopłaca kwotę:

- a) 200 zł,
- b) 150 zł,
- c) 100 zł.



10. Jedną z form oszczędzania jest książeczka systematycznego oszczędzania z wkładami 5-letnimi. Właściciel tej książeczki otrzymuje po okresie 5 lat:

- a) odsetki wysokości 4 proc.,
- b) 5 proc., c) premię pieniężną.

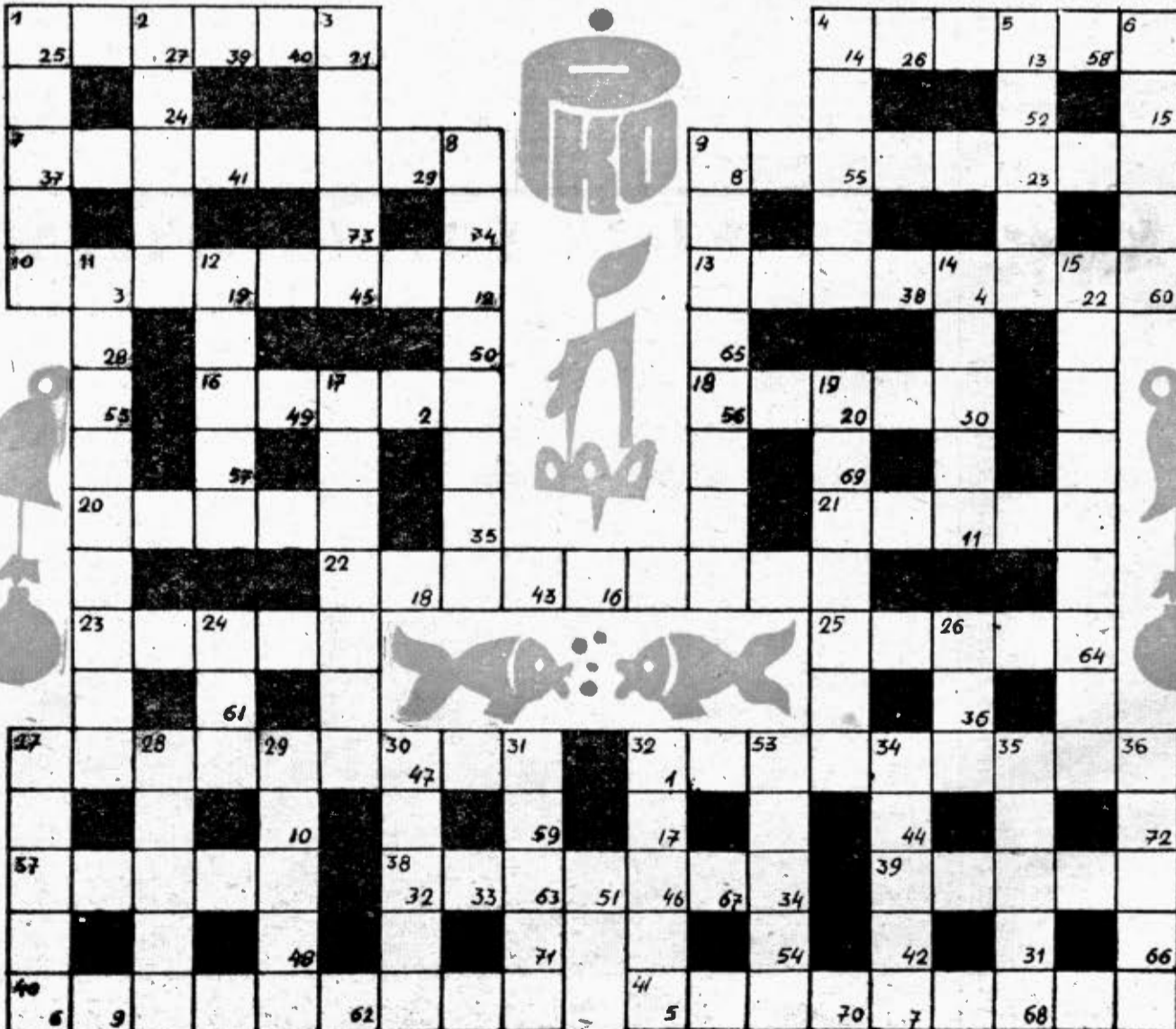
Wśród czytelników, którzy prawidłowo odpowiadzą na pytania QUIZU, rozlosowane zostaną premiové bony oszczędnościowe PKO:

za 10 — dobrych odpowiedzi — bon wartości 750 zł,

za co najmniej 7 trafnych — 2 bony wartości po 500 zł.

Termin nadsyłania rozwiązań QUIZU i KRZYŻÓWKI — 1 stycznia 1975 r. (decyduje data na stemniu pocztowym)

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM



Po rozwiązaniu krzyżówki, litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych narożnikach od 1 do 74 utworzą hasło.

Poziomo: 1) ptak, 4) spóźnia się do szkoły, 7) nakrycie głowy u Żydów, 9) inaczej grawitacja, 10) rzeka w Szwecji, 13) słownik encyklopedyczny, 16) syn Posejdo- na i Kelajno zabity przez Heraklesa, 18) zuchwałość, 20) mieszkaniec Polski, 21) imię żeńskie, 22) działacz PPS w latach 1943 — 1944, 23) miasto w Estońskiej SRR, 25) w kinie i w telewizorze, 27) nazwa alfabetu rosyjskiego utworzonego w XVIII wieku, 32) rosyjski ludowy instrument muzyczny, 37) pierwiastek chemiczny, 38) miejscowość w ZSRR na południe od Andżanu, 39) miasto w południowym Iraku, 40) dawny dety instrument muzyczny, 41) zespół urzędzeń do wytwarzania asfaltobetonu.

Pionowo: 1) główne pasmo Gór Krymskich (ZSRR), 2) ptak drapieżny, 3) u ludów Wschodu — wykup narzeczonej przez obłubienca, 4) polski zespół pieśni i tańca, 5) narzędzie ciesielskie, 6) „żyje! (wspak), 8) darowanie kary, 9) materiał wyrabiany z trzciny cukrowej, izolator ciepła, 11) wyznacza kurs siatku, 12) zamek błyskawiczny, 14) port w Szwecji, 15) waż, 17) miasto w Indiach, 19) starogrecki wiosłowiec wojenny, 24) jednoroczna roślina zbożowa, 26) matka bogów, 27) narośl na liściach, 28) córka Thestiosa, siostra Ledy, matka Meleagra, 29) w oponie, 30) narodowość, 31) obce imię żeńskie (Aziza), 32) włoski poeta i kompozytor (1842—1918), 33) pani jeleniowa, 34) lotr, zbir, 35) niewola u Tatarów, 36) polski zespół muzyczny.

J. P.

NAGRODY do rozlosowania: 3 premiové bony oszczędnościowe PKO po 250 zł każdy.

12



Fundatorem nagród jest Powszechna Kasa Oszczędności Oddział w Przemyślu

"Życie" ROZMAWIA

Z

Jerzym Dobrzańskim

— znakomitym
kierowcą i pilotem
rajdowym

Granice umiejętności i ryzyka



ŻYCIE: — Przypomina mi się historyjka, opowiedziana przez pewnego dziennikarza, który jako pasażer jechał z Sobiesławem Zasada. Opisował później, że już po pierwszych kilkuset metrach wsiadł się trwożliwie w fotel i czuł krople potu na plecach. Rzecz oczywista Zasada prowadził fantastycznie, ale opisujący to wydarzenie był tak przerażony szybkością, że marzył ponoć tylko o tym, aby wysiąść z wozu. I w tym momencie Zasada powiedział: „A teraz proszę zapiać pasy, pojedziemy nieco szybciej!”

Ta autentyczna anegdota nie jest jednak przyzyna, że nie proszę Pana o wspólny spacer samochodem. Chciałem jedynie zaproponować, aby zechciał Pan opowiedzieć czytelnikom „Życia” o własnych, pasjonujących na pewno przygodach rajdowego kierowcy i pilota...

JERZY DOBRZAŃSKI: — Prawo jazdy kategorii zawodowej otrzymałem już w roku 1940 (miałem wówczas 16 lat), a w ogóle pierwszy raz usiadłem za kierownicą w wieku lat dwunastu. Mój ojciec prowadził zakład mechaniki samochodowej i właściwie od dzieciństwa miałem z mechaniką nieustanny kontakt — tak, że po dziś dzień jest ona moim wielkim hobby. Zdobyte w zakładzie ojca umiejętności uratowały mi podczas okupacji życie. Działo się to w obozie koncentracyjnym. Pewnemu generałowi SS zepsuł się samochód, a kierowca okazał się całkowicie bezradny. I wtedy właśnie nadeszli więźniowie obozu, wśród nich ja — kulejący, z rozbitym, pokrzwawionym kolaniem. Podenerwowany generał zapytał, czy wśród więźniów jest jakiś mechanik. Gdy wskazano na mnie — usłyszałem, że jeśli naprawię ten samochód, będzie mi w obozie lepiej niż na wolności. Droga dedukcji i in-

tuicji, trochę jak wróżka, znalazłem usterkę, którą usunąłem przy pomocy... agrafki i plastra, czyli mojego opatrunku, prowizorycznie ostanowiącego jątrzącą się ranę kolana. To wydarzenie całkowicie zmieniło moje losy. Już następnego dnia zostałem przewieziony do szpitala, a później zająłem się budową obiektów przeznaczonych do naprawy samochodów należących do grupy generała. Mając teraz możliwość dość swobodnego poruszania się, wykorzystywałem to dla pracy konspiracyjnej, dla dobra naszej obozowej organizacji...

— **A później, po wojnie?**
J. D.: — Od roku 1949 rozpocząłem stały w rajdach i wyścigach motocyklowych. Pokośzowałem także jazdy na żużlu, ale wypadek zniechęcił mnie do uprawiania tej dyscypliny sportu. W roku 1957 pierwszy raz wzięłem udział w rajdzie samochodowym... Jechałem wtedy na własnych samochodach, w których stosowałem jednak najrozmaitsze przeróbki, superkombinacje. Rajd Wartburga był moją pierwszą imprezą międzynarodową... Trzykrotnie też zdobyłem tytuł mistrza Polski i raz wicemistrzostwo.

— **Występował Pan także często, jako pilot pierwszego kierowcy. To przecież niezwykle odpowiedzialna funkcja...**
J. D.: — Słowny Altonpen powiedział kiedyś, że pilot, tak jak saper, myśli tylko raz. Proszę sobie wyobrazić sytuację, gdy przy dużej szybkości szczególnie podczas jazdy nocą lub w warunkach mglistych, na przykład gdzieś na alpejskiej, skalistej drodze, pilot popełniłby pomyłkę. Byłby to bez wątpienia ostatni błąd załogi...

— **Nie odczuwa Pan leku siedząc obok kierowcy?**
J. D.: — Oczywiście, że tak. Nieuczciwie byłoby zaprzeczyć. Ja się nawet boję, gdyż zupełnie inne są odczucia pilota, a inne kierowcy, który w każdej chwili liczy na swoje umiejętności, podczas gdy pilot, z powodów zupełnie oczywistych, jest w znacznie gorszej sytuacji.

— **Czy oznacza to, że woli Pan być pierwszym kierowcą?**
J. D.: — Tak, zdecydowanie, chociaż, jako pilot występowałem wiele razy. I muszę po-

wiedzieć, że gdy w tej roli jadę z Sobiesławem Zasada, czuję się zupełnie bezpiecznie. Bo załoga musi być niezwykle starannie dobrana. Wie pan, tak jak małżeństwo, które jeśli nawet nie mówi do siebie, to wystarczy jeden gest, jakas mina i już wszystko jest wiadome. Z Sobkiem mamy do siebie pełne zaufanie i to nie jest tylko moja opinia.

— **Powiedział Pan kiedyś, że pilot i kierowca, to tak, jak aktor i sufler...**

J. D.: — Tak, gdyż nie nadużywając wcale patosu można powiedzieć, że życie załogi zależy od pilota. Każdy odcinek specjalny przejeżdżamy zwykle 5-10 razy i za każdym przejazdem następują jeszcze korekty. Tu przecież w grę wchodzi duża szybkość. Wyjeżdżamy — podając dla przykładu — na 1800-metrowy odcinek prostej. Pilot mówi wówczas: „prosta 1800 metrów, pięć (to oznacza piątą bieg), pełny gaz”. Później, przed zakrętem podaje: „hamowanie, prawy nawrót, dwa, gaz”. Nie może się pomylić. Kierowca koncentruje się na technice prowadzenia, jadąc pod dyktando pilota. Czyli coś w rodzaju aktora i suflera.

— **Zdarza się jednak chwile dramatyczne...**

J. D.: — Największy wstrząs przeżyłem podczas Rajdu Tulipanów, w którym startowaliśmy razem z Sobkiem. Było to w Alpach Francuskich, na 45-kilometrowym odcinku specjalnym. Poszczególne załogi wyruszyły w minutowych odstępach. Przed nami wyjechał na trasę zawodnik angielski, na Porche — samochodzie charakterystycznym się m. in. głośnym warkotem silnika. Ten warkot spowodował, że w pewnej chwili urwała się poźniejsza bryła skalna, która zwała się na drogę tuż za Anglikiem. Na liczniku mieliśmy wtedy ponad 160 km/godz. i nagle widzimy, że na łuku leży jakiś olbrzymi przedmiot. Droga w tym miejscu była bardzo wąska, najwyżej na półtoręj szerokości samochodu, po prawej stronie skała, po lewej bezdenna prawie przepaść, na środku olbrzymi głaz. Nie było właściwie żadnego wyboru. W ułamku sekundy Sobek zdecydował się, że pójdzie półką samochodu w tę bryłę.

Rozległ się ogłuszający trzask, wylecieliśmy w powietrze, zrobiliśmy obrót, spadli na jezdnię i bezwładna masa samochodu zaczęła koziolkować w kierunku przepaści. Zatrzymaliśmy się nad samym brzeżem, ale przednie koła były już zawieszane nad tą ziejącą czeluścią. Baliśmy się porużyć, aby nie przewrócić samochodu i nie runąć w przepaść. Na dodatek złego zdawali sobie sprawę, że tam z tyłu pędzi już następny zawodnik, który może, a właściwie musi nas zepchnąć...

Jak szczyry zaczęliśmy pełzać do tyłu, aby wy dostać się przez tylne okno, bo wszystkie szyby były — tym razem na nasze szczęście — wybite. Udało się... I wtedy Sobek powiedział: „Zobacz, czy przypadkiem nie da się jechać dalej tym samochodem...”

Wybiegłem na drogę, aby zatrzymać następnego zawodnika i uratować go przed zderzeniem ze skalną bryłą. Później policja zatrzymała rajd. lekarz pogotowia opatrzył nasze krwawiące rany i chciał nawet zabrać do szpitala, ale udało nam się jakoś wybronić, samochód zepchnięto do specjalnego zakola wykutego w kamiennym ścianie... Dopiero wtedy usiedliśmy na skale i nadeszły refleksje. Sobek powiedział: „Słuchaj Jurek, może to rzeczywiście nie ma sensu jeździć na te rajdy?” Przytaknąłem mu. „To co, nie jeździmy więcej?” — ponowił pytanie. „Nie jeździmy” — odpowiedziałem. „Na pewno?” — „Na pewno!” „Ręka?” — „Ręka!”

Następnego dnia byliśmy w Stuttgarcie, w fabryce Porche, gdzie przewieziono także nasz samochód, który później, przez 2 lata, stał na okazałym postumencie — jako reklama, że choć został całkowicie zniszczony, ludzie ocaleli. W fabryce powiedziano nam, że mają już przygotowany dla nas samochód treningowy, a za parę dni otrzymamy rajdowy, na którym mamy wystąpić w rajdzie Alpenfahrt. Popatrzyliśmy na siebie: „Jedziemy?” — „Jedziemy!” I wygraliśmy tę imprezę... Wie pan, jak się już wystartuje, to ezłowiek o wszystkim zapomina...

— **Na szczęście dla polskiego sportu nawet o przyrzeczeniach tak gorąco składanych na tej alpejskiej skale. No, ale na usprawiedliwienie tej zmienności decyzji należy powiedzieć, że większość rajdów kończyła się przecież sukcesami...**

J. D.: — Było ich dość sporo. Tuż przed mistrzostwami świata w piće nożnej wystartowaliśmy do rajdu Londyn — Sahara — Monachium. Na terenie Anglii były trzy odcinki specjalne, które wygraliśmy. Na ostatnim nagrodę stanowiącą piłka z autografami reprezentantów Anglii. Przed wręczeniem nam tego upominku mer miasta przemówił mniej więcej w ten sposób: „Proszę państwa, dziwnym zbiegiem okoliczności wręczam tę nagrodę załozde reprezentującej kraj, którego drużyna narodowa wyeliminowała naszą reprezentację z udziału w mistrzostwach świata. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak tylko życzyć... polskim piłkarzom wielu sukcesów... Owacja była ogromna, mer był wzruszony...”

— **A jego słowa prorocze. Piłka w Anglii to przecież sport narodowy, podobnie jak wysiłki samochodowe w Argentynie.**

J. D.: — Właśnie. Startowaliśmy z Sobiesławem w Grand Premio Argentina. Imprezie tej towarzyszy ogromne zainteresowanie, Prasa, radio i telewizja nie zajmują się w dniach trwania wyścigu prawie niczym innym. Polonia zaś tak nas serdecznie dopinguwała, że na ostatnim, piątym odcinku postawiliśmy wszystko na jedną kartę, aby nie dać się wyprzedzić najgroźniejszemu rywalowi, Argentyńczykowi Canedo, startującemu na bardzo szybkim samochodzie marki „Torino”. Powiedzieliśmy sobie wtedy: „Zapominamy o żonach i dzieciach. Albo się zabijemy, albo wygramy”. Lepšie, oczywiście, było to drugie — więc wygraliśmy! Był to ogromny sukces, bo trzeba pamiętać, że pięć załóg miało wtedy poważne kraksy, w których zginęło osiemiu zawodników... Później, przez 3 tygodnie, byliśmy fetowani przez różne instytucje, firmy i oczywiście Polonię. Na jednym z bankietów ambasador Polski powiedział, że tyle dobrego, ile zrobiliśmy dla kraju przez te kilka dni, nie zrobili jeszcze żadni ambasadorzy przez pół wieku...

— **Dochodzę do przekonania, że powinien Pan napisać książkę zawierającą własne wspomnienia...**

J. D.: — Chyba dopiero na emeryturze, gdy będę miał więcej czasu...

— **W jednej rozmowie nie można, nawet w największym skrócie, opowiedzieć o Pańskich przygodach i sukcesach. Nie wspomnieliśmy przecież nawet o Polskim Fiacie 125 p i jego znakomitych rekordach, których był Pan jednym z współautorów. Zastanawiam się tylko, czy tego typu impreza nie była dla Pana nudząca?**

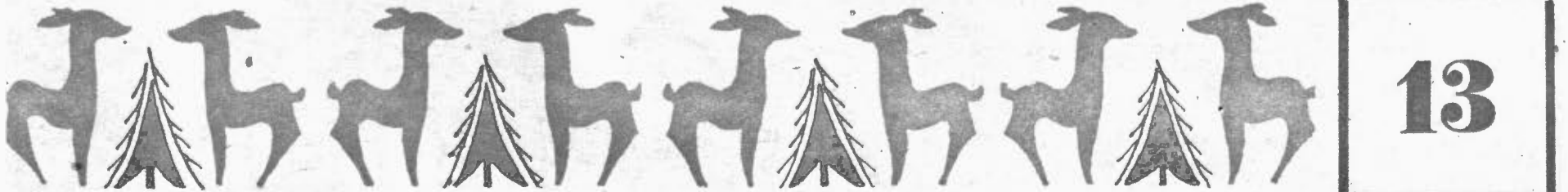
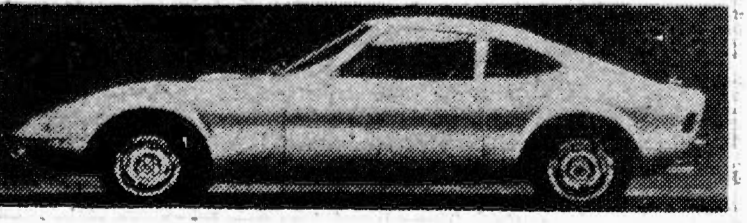
J. D.: — Nie nudziło mi się ani przez chwilę, gdyż włożyłem w to całą swą wiedzę i ambicję, aby pokazać opinii światowej, że Polski Fiat to dobry samochód. Każdy pokonany tyśiąc dostarczał nowych emocji. Bo przecież jeździłem już w życiu na najlepszych samochodach świata, ale jestem prawdziwie zakochany w Polskim Fiacie 125.

— **Najlepszym dowodem są znane już dziś usprawnienia, nad jakimi Pan nieustannie zresztą pracuje. Żeby wspomnieć chociażby o — szeroko rozpogowanym — przez prasę — pomysle dotyczącym bezpośredniego i pośredniego wtrysku paliwa do silnika Polskiego Fiata. Czy na tym samochodzie rzeczywiście można sięgać po najwyższe trofea?**

J. D.: — Oczywiście! Przecież właśnie na nim wybieram się na najbliższy rajd Safari. Ogromną pomocą — jak zawsze zresztą — służy mi w tym przedsięwzięciu „Stomil” Dębica, którego jestem zawodnikiem. Będę też chciał startować we wszystkich rajdach, do Mistrzostw Polski i w imprezach zagranicznych, aby w różnych warunkach sprawdzić wyniki zastosowanych przeze mnie unowocześnień.

— **Nie wiem, czy przed rajdem Safari, gdzie trasa biegnie przez pustyne bezdroża, sensowne jest życzyć... szerokiej drogi. Ale ponieważ przy Pańskich umiejętnościach, nawet w takich warunkach, droga jest zawsze szeroka, więc proszę jednak przyjąć to życzenie.**

Rozm.: JAN MISZCZAK



Komputer w okularach czy elektryczne oko

Statystyki szacują, że glob ziemski zamieszkuje obecnie około 15 mln ludzi pozbawionych na stałe widoku światła. Czy istnieje szansa wyprowadzenia ich z krainy mroku? Uczni różnych narodowości głowią się nad tym problemem od wielu lat. Sprawa okazuje się wcale złożona, gdyż w procesie widzenia nieposlednią rolę odgrywa mózg — to on właśnie dokonuje 'm. in.' oceny odległości ogladanego przedmiotu, w nim powstaje wyobrażenie barwy światła. Toteż myśląc o prototypie okulistycznej trzeba koniecznie zbadać tajniki mózgu i układu nerwowego. Jak przewidują naukowcy, badania nad przywróceniem zdolności widzenia przeciągną się poza wiek XX.

KOMPUTER W OKULARACH..

...zaprojektowali uczeni z Uniwersytetu w Utah (USA). W oczodole pacjenta umieszczono mikrokamerę rejestrującą każdy padający strumień światła i wysyłającą odpowiednie impulsy elektryczne do odbiornika wmontowanego w oprawę okularów bez szkielek. Odbiornik przetwarza owe impulsy i przekazuje je do elektrod (jest ich ogółem 256 o średnicy 1 mm każda) ulokowanych w tylnej części mózgu. Pobudzone elektrody wywołują u pacjenta wrażenia świetlne, w mózgu powstaje obraz czarno-biały.

Tak w najprostszym skrócie przedstawia się działanie elektronicznej protezy okulistycznej, która wykorzystuje w swoich eksperymentach uczeni z Utah. Koszt takiego komputera przekroczył początkowo 7 tys. dolarów, choć nie wykluczone, że przy seryjnej produkcji cena ulegnie obniżeniu.

Zastosowanie tego typu protezy wymaga nie tylko chirurgicznego zabiegu (wszczepienie elektrod), lecz także pociąga za sobą konieczność długotrwałych i uciążliwych dla pacjenta eksperymentów, by móc prawidłowo zaprogramować działanie komputera, by nabrać niezbitą pewności, że niewidomy odbiera takie, a nie inne wyobrażenia „ogladanego” przedmiotu.

W tej sytuacji wydaje się, że znacznie prostsza droga do celu jest:

ELEKTRYCZNE OKO

Prace nad skonstruowaniem zastępczego aparatu do widzenia, prowadzone są w Klinice Oftalmologicznej Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie pod kierunkiem prof. dra Witolda Starkiewicza. Polskie „elektryczne oko” — elektroftalm działa nieco inaczej, niż wynalazek amerykański.

Na głowie pacjenta umieszcza się kamerę, która rejestruje przedmioty pojawiające się w polu jej widzenia i przekazuje impulsy do specjalnej mozaiki (złożonej z 300 elektromagnesów) ściśle przylegającej do czoła. Pacjent wyczuwa kształt obrazu poprzez drgania odbierane przez skórę czoła.

Elektroftalm jest znacznie łatwiejszy do skonstruowania, lecz posiada jedną zasadniczą wadę: nie przywraca niewidomym zdolności widzenia, lecz wykształca w nich specjalny rodzaj odczuwania przez dół.

Tajemnice mózgu w tym względzie nie zostały jeszcze pozyskane, lecz przydadki takiego właśnie widzenia są znane. Oto np. 10-let-

nia warszawianka przy pomocy palców potrafi bezbłędnie odczytać litery umieszczone pod szklaną płytą, co więcej — bez jednego dotknięcia określa kolory owych liter! Obecność tej dziewczynki na III Krajowym Zjeździe Biocybernetyki wzbudziła niemałą sensację.

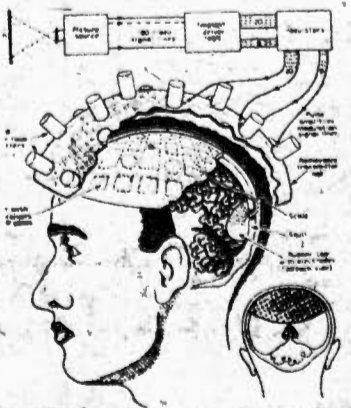
Ponoć każdy człowiek w większym lub mniejszym stopniu posiada predyspozycję do „widzenia dotykiem”.

NOC I DZIEŃ

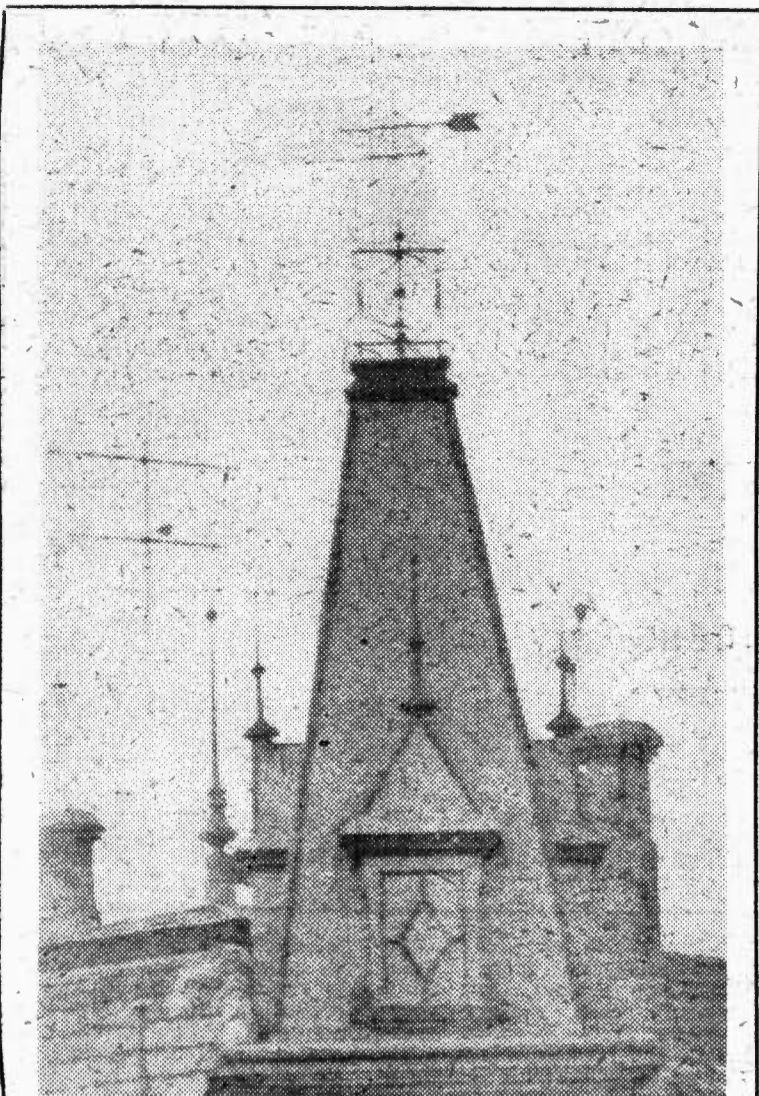
Przejście z krańca ciemności w jasny dzień, u niektórych ludzi dotkniętych tym kalectwem, wiąże się z zaburzeniami w sferze psychiki. Nagłe znalezienie się w świecie barw i kształtów wywołuje „niekiedy lawinę kłopotów. Pisze R. L. Gregory w swojej pracy „Oko i mózg — psychologia widzenia”, przytaczając przykład mężczyzny, który odzyskał wzrok: „Przed operacją ruch uliczny nie przerażał go. Przechodził przez jeźdźcę sam, wyciągając przed siebie wyprostowaną rękę lub łaskę, zaś pojazdy rozstępowały się przed nim niczym morskie fale przed Mojżeszem. Natomiast po operacji wymagał dwóch z nas: idąc po obu jego bokach pomagaliśmy mu przejść przez jeźdźcę, gdyż ruch uliczny przerażał go jak nigdy przedtem”.

W opisanym przypadku depresja pacjenta pogłębiała się z każdym dnem, wpędziła go w apatię, aż wreszcie — czując się źle w nowym świecie — targnął się na własne życie. Jest to sygnał ostrzegawczy. Ten aspekt problemu zamykającego się w haśle: światło dla 15 milionów istnień ludzkich — wymaga wszechstronnego rozważenia.

Oprac.: A. B.



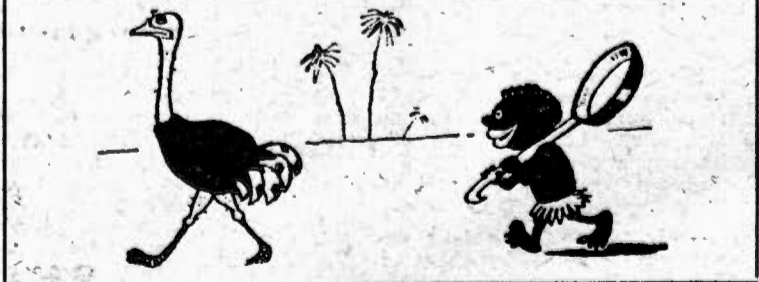
Projekt „sztucznego oka” naukowców z londyńskiego Instytutu Psychiatrycznego polega na przekazywaniu odpowiednio ukształtowanych impulsów z kamery telewizyjnej wprost do mózgu.



KONKURS FOTOGRAFICZNY

Wśród czytelników, którzy odgadną, gdzie w Przemysłu znajduje się widoczny na zdjęciu fragment budowli i nadeśla odpowiedzi na kartach pocztowych z zaznaczeniem strony tygodnika, na której je umieszczono — rozlosujemy nagrodę w postaci RĘCZNEGO ZEGARKA.

Termin nadsyłania rozwiązań: 1 stycznia 1975 r.



KAMIEŃ SZLACHETNY... Z KRATERU WULKANU

Nowe „złota” pięknych kamieni znaleźli badacze geolodzy na Dalekim Wschodzie. Są to... „bomby” wulkaniczne ważące od kwintala do kilku ton. Wewnątrz nich znajdują się nerkwatego kształtu bryły chalcedonu, fluorytu i innych minerałów.

„Bomby” te są niemiymi świadkami intensywnej działalności sil wulkanicznych w Kraju Nadmorskim sprzed około stu milionów lat. Lawa, kamienie, popioły wyrzucane wybuchami zmieniły się z czasem w bryły spiekłej skały. Znajdujący się wewnątrz kwarc stygnąc przemieniał się w różne przezryste kamienie, zabarwione domieszkami na czerwono, fioletowo, zielono i inne odcienie.

KARNAWAŁ



Sylwestrowe zabawy w czterech restauracjach

Bal z udziałem strip-teaserki

Zbliża się okres karnawałowych balów. Przemyska gastronomia przygotowała się bardzo starannie, aby konsumenci mogli bawić się przyjemnie i wesoło. Zadbano o świetny wystrój wnętrza poszczególnych lokali, przygotowano również kiermasze — ciastkarskie (w „Zaczku” i „Misiu”) oraz rybny (w „Bałtyckiej”). Ponadto we wszystkich zakładach pracy, gdzie gastronomia prowadzi bufety, można składać zamówienia na ciasta i dania z ryb, co na pewno w znacznym stopniu ułatwi paniom domu przygotowanie świątecznych biesiad.

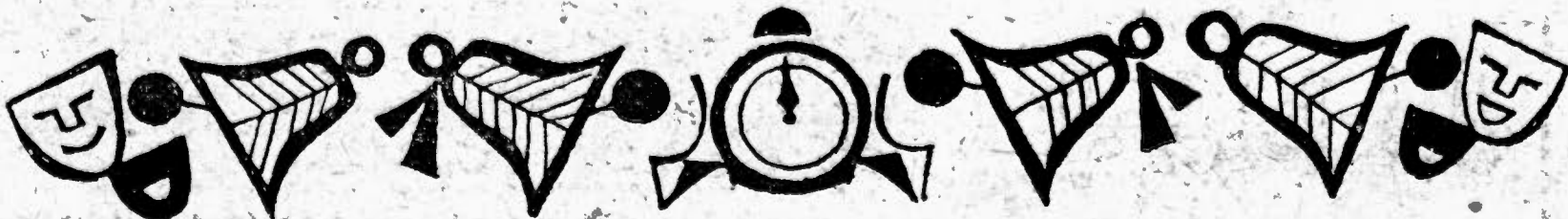
31 grudnia, o godzinie 20, rozpoczyna się sylwestrowe zabawy w 4 restauracjach: w „Adrii”, „Karpackiej”, „Polonii” i „Trojce”.

O tej samej porze orkiestra pod kierownictwem WILHELM NAZARA rozpocznie sylwestrowy maraton w hali WOSTIW „Bieszczady”. Zespół wystąpi w poszerzonym składzie, z solistami i grupą wokalną „ARS NOVA”. Na uczestników balu oczekuje też niespodzianka w postaci występu strip-teaserki. Sylwester w hali zapowiada się więc niezwykle atrakcyjnie.

Występy artystyczne przewiduje się w „Adrii” — w noc sylwestrową, a później w trakcie dancinów przez cały styczeń.

Przemysłanie, jak co roku, bawić się też będą na wielu balach organizowanych przez zakłady pracy, a także na licznych prywatkach.

Zespoły muzyczne szlifują już formę, gastronomia przygotowuje się do wzmoczonego ruchu, my zaś życzymy naszym Czytelnikom — uczestnikom karnawałowych balów — szampańskiej zabawy!



ZAWODY STRZELECKIE

Powiatowa Rada Zakładowa Związku Nauczycielstwa Polskiego, przy współudziale Ogniska ZNP nr 11 (przy Szkole Podstawowej w Nienadowej), była organizatorem zawodów strzeleckich, w których startowali nauczyciele z Przemyśla i powiatu. Zawody, których sędzią głównym był Adolf Chyła, odbyły się w Dubiecku.

3. Barbara Ulanowska (SP Nienadowa) — 120 pkt.

MĘZCZYŹNI

1. Zbigniew Osikowicz (SP Nienadowa) — 150 pkt.
2-3. Wojciech Dudek (ZSZ) i Zbigniew Klichowski (II LO) — po 142 pkt.

W klasyfikacji ogólnej zwyciężyło Ognisko nr 22 (Zasadniczą Szkoła Zawodowa) — 623 pkt. przed Ogniskiem nr 11 (SP Nienadowa) — 531 pkt. i Ogniskiem nr 16 (SP Żurawica) — 358 pkt.

Wyniki techniczne:

BIETY

1. Anna Zak (Przedszkole nr 2) 151 pkt.
2. Irena Sura (SP Nienadowa) — 124 pkt.

MIĘDZYSZKOLNE ZAWODY W SIATKÓWCE

8 zespołów chłopców i 7 drużyn dziewcząt walczyło pod siatką o prawo reprezentowania Przemyśla w zawodach wojewódzkich. W spotkaniach finałowych uzyskano następujące rezultaty:

CHŁOPCY
Sp nr 3 — SP nr 15 2:1

DZIEWCZĘTA

SP nr 9 — SP nr 15 0:2

Zespoły, które zwyciężyły, zmierzą się jeszcze z mistrzami powiatu o prawo startu w zawodach wojewódzkich.

KRYMINAŁKI

KONTRABANDA

Wyjątkowo dużo pracy fizycznej umysłowej mieli celnicy, gdy na przejście graniczne zajęła „Warszawa” z gliwicką rejestracją. Fizycy nie napracowali się przy wyłomaniu z siedzenia (II) japońskich chusteczek w imponującej liczbie 683 — umysłowo zaś, gdy trzeba było pomnożyć to przez cenę jednej sztuki, bo „szczywiście iloczyn” był ogromny i wynosił... 204 900 zł.

Zatrzymani pasażerowie samochodu oży wytrzeszczali ze zdziwienia i byli już skłonni uwierzyć w cudowną przemianę spreżyn toaletowych w chustki made in Japan, gdyż — jak twierdzili — o niczym nie wiedzieli. Sprawę jak zwykle w takich przypadkach wyjaśnił prokurator. Okazało się, że samochód należał do mieszkanki Gliwic Krystyny Streker, która wcześniej wyjechała z kraju pociągiem, zaś znajomego kierowcę prosiła o przejechanie jej samochodem granicy, oczywiście za pewną opłatą. Następnie mieli spotkać się w umówionym miejscu.

Wycieraczki... lata i 6 miesięcy, pozbawienia wolności oraz grzywny po 5 tys. zł.

WYCIERACZKI

Jak łatwo się domyślić do rendez-vous nie doszło. Niewinnego kierowcę i lego pasażerów puszczono w powrotną drogę do Gliwic, zaś Krystynę Streker zatrzymano w najbliższej przystanku zakażku, pięknego skądinąd Przemyśla.

CZAR DWÓCH KOŁEK

26-letni Jan Górzewski i 20-letni Janusz Stanko zapędzili niepożądaną ochotę do pojeżdżenia sobie cudzym pojazdem mechanicznym. Włazli się więc do garażu, ale zamierzonego celu nie osiągnęli, gdyż właściciel wcześniej wyjechał na motocyklu i pomieszczenie było puste. Nie zrezygnowali jednak z nlecnym zamiarów i w jakiś czas potem skradli motocykl marki WSK.

Dobry sąd zrozumiął widocznie ich wielką pasję motoryzacyjną, bo obydwu złodziei polecił do więzienia odwieźć samochodem. Wcześniej oczywiście skazał ich na kary po 2

Do stojącego na rampie przeladunkowej PKP w Żurawicy samochodu „Zigul” zażądał się Mieczysław Michalik i zabrał... dwie wycieraczki oraz dwa klucze o łącznej wartości 200 zł. Następnie usiłował przekupić funkcjonariusza SOK, aby ten zaniedbał względem niego swych służbowych powinności.

Karę jednego roku i sześciu miesięcy sąd warunkowo zawiesił, ale grzywnę w kwocie 3 tys. zł. zapłacić kazął. Jednak w „Motocyście” jest dużo taniej...

GWAŁCICIEL

W sposób wyjątkowo brutalny usiłował dokonać gwałtu na Helenie S. Adam Zabawski. Zdaniem sądu zasłużył tym sobie na 4 lata pozbawienia wolności, zaś zdaniem prokuratora nieco więcej i dlatego została już wniesiona rewizja od wyroku.

Dyrekcja
ZAKŁADÓW TKANIN POWLEKANYCH (w budowie)
w PRZEMYSŁU

UPRZEJMIE INFORMUJE

że z dniem 1 I 1975 r. nazwa zakładu zmienia się na

**Zakłady Wyrobów Powlekanych
„SANWIL”
w Przemyślu**

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE w PRZEMYSŁU

zawiadamia

że w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia autobusy komunikacji miejskiej kursować nie będą.

W drugim dniu (tj. 26 grudnia 1974 r.) kursować będą normalnie, jak w niedziele i święta.

Cocktail-bar „PRZEMYSŁAW” w Przemyślu przy pl. Wielkiego Proletariatu 20

organizuje

w dniach od 20 XII br. do 24 XII br. od godz. 12 do 18, dnia 24 XII do godziny 14.

KIERMASZ CUKIERNICZY

Kierownictwo zakładu poleca Konsumentom — świeże, smaczne i efektownie ozdobione piczywo świąteczne:

TORTY,

MAZURKI,

PIERNIKI,

SEROWCE,

MAKOWCE,

oraz DROBNE CIASTA

Zamówienia przyjmuje się w biurze Cocktail-baru.

Zarząd ZAKŁADÓW DZIEWIARSKO-ODZIEŻOWYCH

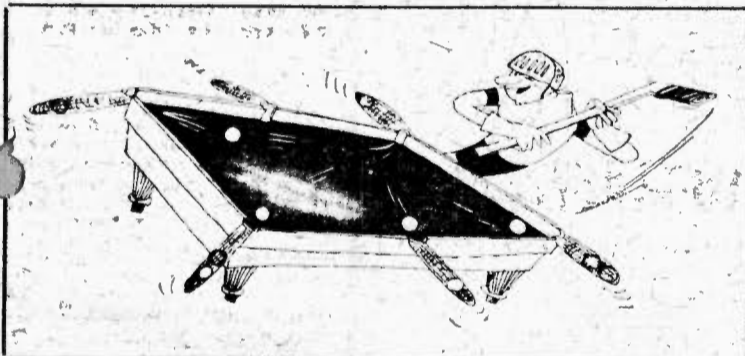
„Bistor”

SPÓŁDZIELNIA PRACY w PRZEMYSŁU

przyjmie do pracy krawców o pełnych kwalifikacjach zawodowych na zryczałowanym rozrachunku. Lokale spółdzielni posiada.

Zatrudnimy również pracowników — kobiety w zawodzie krawiec konfekcji lekkiej w zakładach zwartych.

Informacje na temat zatrudnienia w zarządzie zakładów przy ulicy Tysiąclecia 32.



WYDANO POLECENIE

W odpowiedzi na notatkę „Od Staszica do Mariackiej” oraz „Udureka”. Urząd Miejski Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji w Przemyślu informuje, że przeprowadzona wizja lokalna stwierdziła słuszność uwag zawartych w przedmiotowych notatkach. W związku z powyższym informuje się, że tutęjszy Wydział polecił Miejskiemu Zarządowi Dróg i Mostów usunięcie zapadnięć i uszkodzeń w chodniku ul. Mickiewicza w terminie do końca pierwszego kwartału 1975 r. Powyższy

termin jest podyktowany niskimi temperaturami, które uniemożliwiają prawidłowe wykonanie robót drogowych.

Równocześnie informuje się, że połączono Miejskiemu Zarządowi Dróg i Mostów wyekzekwować od Komunalnego Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych w Rzeszowie przyspieszenie robót ziemnych ul. Rzecznej.

Z up. Naczelnika Miasta kierownik Wydziału mgr inż. Maciej Małagowski

ARCHIWALNE ZDJĘCIE

W związku z archiwalnym zdjęciem J. Leśniewskiego zamieszczonym w „Życiu Przemyskim” z dnia 4 grudnia 1974 roku pt. „Marnotrawstwo” Urząd Gminy w Przedpolu wyjaśnia, że materiały zgromadzone na rynku w Rybotyczach zostały zużyte do kanalizacji i remontu ulic w roku bieżącym. Dziwująca się na zdjęciu jałówka, ocieliła ładnego byczka (krzyżówka z simentalem), a właściciel zaprasza reportera na pepkówkę.

Naczelnik Gminy inż. Jan Rutkowski

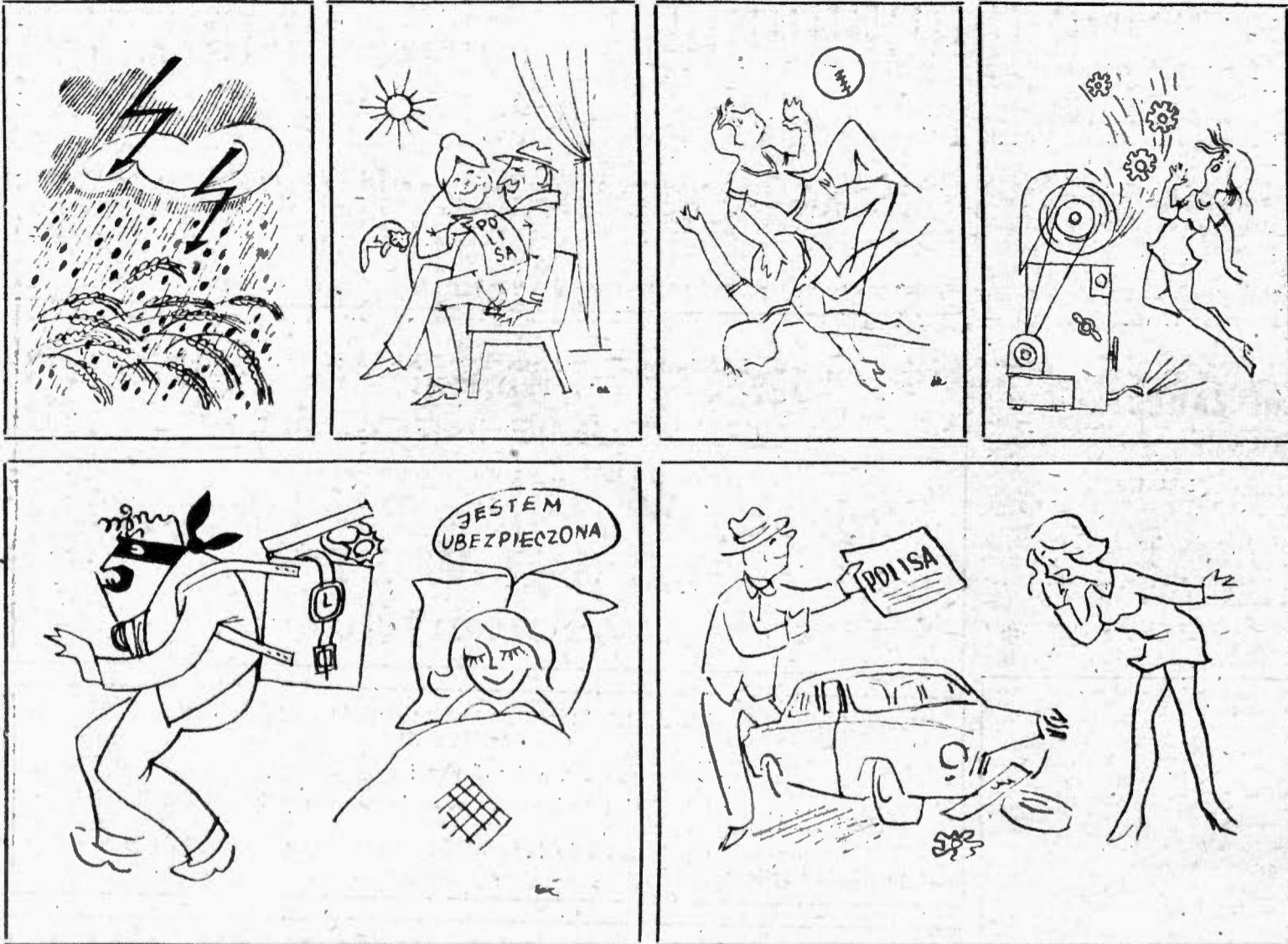
OGŁOSZENIE DROBNE

SZCZENIAKI — BOKSERY RASOWE, 6 tygodniowe, sprzedam. Przemyśl, Kraszewskiego 22/7. telefon 43-64.

ZYCIE PRZEMYSKIE

WYDAWCA: Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe BSW „Prasa” — Książka „Ruch” w Rzeszowie, Kosz 10-20 i Marchewskiego 1A, tel. 12-11 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI: 12-70a Przemyśl, ul. Wątkowskiego 1B, telefon: redaktor naczelny 12-84 sekretarz 12-80
WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł — przyjmowane są do końca każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały literatury BSW „Prasa Książka Ruch” PUPiB oraz placówki pocztowe w woj. rzeszowskim i w Rzeszowie — PRO Rzeszów al. 3-4-66 Prenumeratę na wysyłkę za granicę przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch” Warszawa al. Wronia 11 konto nr 1-4-10024 Do ceny kwartalnej dolicza się 40 proc.
OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie al. Marszałkowska 3, tel. 16-32 przy sekretariacie redakcji.
MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. DRUK Rzeszowski Zakład Graficzny Numer indeksu 13-633 D-2

KONKURS PZU



Nagrody:

**ekspres do kawy,
młynek do kawy,
opiekacz do grzanek,
garnek elektryczny,
żelazko
z termoregulatorem,
prodiż**

Po zapoznaniu się z treścią rysunków, w miejsce kropek wpisz jaki rodzaj ubezpieczenia propaguje każdy z nich.

- Rys. 1.
Rys. 2.
Rys. 3.
Rys. 4.
Rys. 5.
Rys. 6.

Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi, rozlosowane zostaną nagrody ufundowane przez Powszechny Zakład Ubezpieczeń — Oddział w Przemyślu.

Nieraz byłam świadkiem takich oto stwierdzeń: urodziłam się za wcześnie (lub za późno), to co przed nami — będzie ogromnie interesujące, szkoda, że tego nie doczekam (lub: tamte czasy to by mi odpowiadały, jeśli idzie o przeszłość). Włosek z tego taki, że niezbyt dobrze się czujesz w wieku XX. A zatem spróbuj odpowiedzieć.

Świąteczna psychozabawa*)

W JAKIEJ EPOCE CHCIAŁABYŚ ŻYĆ?

KAMZESA II

Zwodzi cię pozory. Ufasz tylko silniejszym. Podświadomie jesteś okrutna wobec słabszych. Twierdzisz, że nie posiadasz uprzedzeń — nawet w sprawach miłości. Jesteś skryta i trudna do rozszyfrowania.

HOMERA

Jesteś interesująca, oryginalna, wrażliwa na piękno sztuki, samodzielna i niezależna w swoich poglądach. Jesteś intelektualistka i estetka. Wyszłabyś za mąż za mężczyznę przystojnego, nawet gdyby nie grzeszył inteligencją.

CEZARA

Należysz do kobiet wyjątkowo rozsądnych, choć mało pewnych siebie. Z reguły nie kaprysisz. Zawsze coś organizujesz, lubisz komenderować. Twoja miłość wpływa czasem z „poczucia „obowiązku” wobec osoby, która darzy cię dużym uczuciem.

KAROLA WIELKIEGO

Nie cierpisz na nadmiar mądrości życiowej. Wyznajesz zasadę, że wszystko czynione w dobrej wierze, jest dobre. Z powodu swej naiwności często musisz pokonywać trudności. Od mężczyzny żądasz stale dowodów uczucia.

LEONARDA DA VINCI

Jesteś intelektualistka, osobą życiowo praktyczną. Krywiesz w sobie niewyczerpane zasoby energii, której nadmiar jest męczący dla otoczenia. Wyznajesz zasadę, że kobieta powinna bliżej intelektualnie i wewnętrznie. Imponujesz mężczyznom.

PANI POMPADOUR

Twoja inteligencja jest błyskotliwa, lecz powierchowana. Lubisz „dolce vita” i wesołe towarzystwo. Przenadasz za flirtami i romansami. Bez zastanowienia przeskakujesz z kwiatka na kwiatek. Nie można od ciebie wymagać stałości uczuć.

NAPOLEONA

Cenisz porządek. Podatna jesteś na uroki silnych osobowości i chętnie podzielasz ich poglądy. Jesteś trochę próżna i pewna siebie. W kontaktach z ludźmi zachowujesz dystans i dlatego otoczenie uważa cię za wyniosłą i szorstką.

WIKTORA HUGO

Słodka z ciebie babcia, lecz charakter masz silny. Uwielbiasz spokojne życie, gdyż tylko takie sprzyja kontemplacji. Często nie potrafisz zapanować nad uczuciami. Cechuje cię wielką odwagą i intuicją. Wielu widzi w tobie ideal kobiet.

WALENTYNY TIERIESZKOWEJ

Jesteś szczęśliwa, że żyjesz w tej epoce. Nigdy nie przyszło ci na myśl, że mogłoby być inaczej. Należysz do osób ambitnych, praktycznych i energicznych. Potrafisz zadowolić się tym co masz, chociaż starasz się o więcej. Z wybranych mężczyzn pomyślnie ułożyłaś sobie życie.

*) TAKŻE DLA PANÓW.

